

JAN CZUBEK

RYMY

1937

RYMY

JAN CZUBEK

RYMY

**Kolekcja
Emila Kornasia**

1937



CN KER 313473

DRUKOWANE JAKO RĘKOPIS.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 122 /2011/ 01

Zbiorek utworów, nie przeznaczonych do druku, nie rości sobie pretensyj do doskonałości artystycznej; wydany staraniem żony i córek, niechaj będzie dowodem pietyzmu dla pamięci najlepszego Męża i Ojca i miłym wspomnieniem dla tych, którzy Mu byli przyjaciółmi.

W tych drobnych, prostych wierszykach — *nugae et ineptiae* — przewija się całe życie wewnętrzne dobrego Syna, Męża i Ojca; więc młodość „górna i chmurna“ wśród twardej pracy dla zdobycia kawałka chleba, potem zawód wybrany wbrew woli rodziców, a zwłaszcza matki, którą uwielbia, jakieś uczucie młodzieńcze, jakiś zawód miłosny, wreszcie życie poświęcone rodzinie, miłość do żony i dzieci, przyjaźń dla kolegów i uczniów, zawsze przeplatane uczuciem patriotycznym. — Te poezje okolicznościowe nie są wolne od wpływów autorów może właśnie czytanych i ulubionych, często stają się wprost parafrazami znanych powszechnie utworów.

Człowiek pozornie chłodny, nieraz surowy, zatopiony w swych studiach fachowych, odsłania

w tych wierszykach serce gorąco kochające ojczyznę i swych najbliższych, przyjaciół i krewnych, ujawnia swą wrażliwość na niedolę bliźniego; z pod powłoki zdrowego humoru przebija głębokie odczucie piękna przyrody, przywiązanie do ziemi i podziw dla jej bogactw. Wśród wyężającej pracy pedagogicznej i naukowej znajduje zawsze czas na wycieczki w okolice Krakowa, na przechadzki wśród pól „wyzłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem“. Pod koniec życia spędza miesiące letnie na wsi, chce widzieć z bliska, jak dojrzewają łany zboża, jak padają pod kosą i zapełniają spichrze.

Przyjaciół szukał głównie wśród kolegów i dawnych swych uczniów i chętnie ich obdarzał owocami swej pracy — książkami, jużto tłumaczeniami ulubionych autorów klasycznych, jużto opracowaniami dzieł literatury polskiej, a każdy taki dar musiał być zaopatrzony w wierszowaną dedykację, domagali się tego obdarowani. Więc krótkie utwory pełne humoru i znajomości ludzi.

W różnych epokach swego życia bierze udział w obchodach „Sokołów“, w zjazdach byłych uczniów i te uroczystości znajdują również echo w utworach, przesiąkniętych patriotyzmem, głęboką miłością do młodzieży i troską o jej przyszłość.

Serce, pełne uczuć głębokich i niekłamanych,

kierowane rozumem i doświadczeniem życiowym, zyskało Mu przyjaciół, może niezbyt licznych, ale wiernych. Wielu z nich już nie ma na tym świecie, lecz wśród tych, którzy żyją, niniejszy zbiorek znajdzie napewno miłe przyjęcie i wzbudzi wspomnienie Tego, który umiał kochać i zyskiwać sobie miłość, szacunek i przywiązanie ludzkie i który w sercach przyjaciół exegit monumentum aere perennius.

Stojowice — Mediolan, w lecie 1937 r.

RYMY MŁODZIENCZE

RODZICOM.

ŻYCZENIA OJCU.

Wszyscy na ziemi chodzimy do szkoły,
Czy uczeń w szkole, czy wieśniak na roli:
Wieśniak ma wielką pracę i mokoły,
Uczeń znów głową i umysłem boli.

A tak mokoły i trudy i radość,
Jak profesory uczą rozmaicie:
Jeśli im tylko uczynimy zadość,
To kiedyś cieszyć będziem się obficie.

Oj! już podobno szkołę życia całą
Przebiegnęliście na tym bożym świecie:
A więc nie myślę przeszłość skamieniałą
Wołać pamięcią i różne zamiecie:

Ale czterdziestą i ósmą wiosenkę,
Kiedy przypada patrona waszego,
Myślę wam rzewną wyśpiewać piosenkę:
Życzenia dziecka wdzięcznego.

Lecz ja nie życzę wam szczęścia takiego,
Jak go pojmuje wiek na złoto chciwy,
Lecz szczęścia wedle zakonu bożego,
Którym dopiero człowiek jest szczęśliwy.

Choć pośród cierni, niechaj wasze życie
 Płynie w spokoju i ludzi miłości:
 Tak było niegdyś na Golgoty szczycie,
 Ażeby ulżyć cierpiącej ludzkości.

Byle krzyż donieść, donieść bez szemrania,
 Złożyć go u stóp Przedwiecznego tronu:
 Niech będą troski nasze i życzenia,
 Te niech zostaną ciągle... aż do zgonu.

Niech się wam życie w jeden wieniec splecie,
 A choć ciernisty — lepiej — nie obleci.
 Tego wam życzy wasze wdzięczne dziecię,
 To samo, myślę, życzą wszystkie dzieci.

Pisałem w Krakowie, 15 maja 1866.

Jan Czubek, V klasa gimnazjalna.

ŻYCZENIA MATCE.

Znów rok przeminął — rok do grobu bliżej
I dzień znów nadszedł, w którym serce moje
Mogę otworzyć i Wam dowód świeży
Mojej wdzięczności wylać — czucia zdroje.

Dziś Waszej patronki. Lecz jakież życzenia
Mam Wam dziś złożyć, Matko moja droga?
Toć jabym życzył chwały ludzkiej, mienia,
Ale spostrzegłem, że ziemia uboga.

Co ona daje — wszystko wnet przemija,
A szczęście, którem do nas się uśmiecha,
Jest niby słodkie, ale wnet, jak żmija,
Nalcje jadu do serca i zdycha.

Więc precz z życzeniem — co bańką na wodzie
I choć się ziści — szczęścia nie przynosi:
Precz z takim zamkiem, co stoi na lodzie —
Me serce inne dla Was szczęście prosi.

Ponieważ to dziś, jeśli się nie mylę,
Jest Wiktoryi, co znaczy „zwycięstwo“,
A do zwycięstwa trzeba męstwa tyle!
Więc proszę Boga: Boże, daj Wam męstwo.

Bo chcąc dodźwigac ten żywot bez skazy,
 Ducha świętego potrzeba nam męstwa,
 Z męstwem jedynie można być bez zmayı,
 Wiekopomnego dostąpić zwycięstwa.

Męstwa Wam życzę w pracy i kłopotcie,
 Męstwa w ucisku i dolegliwości,
 Męstwa Wam życzę w tym ziemskim żywocie,
 A po tym życiu — wiecznej szczęśliwości!

M A T C E.

— Synu, na księdza i tylko na księdza,
 Bo mi się zdaje, że idziesz do nieba,
 I ciebie nigdy nie chwyci się nędza
 I mnie użyczysz powszedniego chleba. —

O matko moja! Jeśli za nakłady
 Chcesz coś odemnie — nie pójdę na księdza,
 Będę pracował i dam sobie rady,
 Że mnie i ciebie nie chwyci się nędza.

— Synu, na księdza! w parafii całej
 I jeszcze szerzej będzie tobie chwała,
 A mnie sąsiadki będą wskazywały:
 Szczęśliwa matka, co księdza wydała. —

O matko! jeśli poświęcę się cały
 Miłości Boga i dobru bliźniego,
 I mnie i ciebie będą wskazywały
 Sąsiadki: „To syn, a to matka jego“.

— Synu, na księdza! bo mi się tak zdaje,
 że gdy cię widzę po księsku w sutannie,
 To memu szczęściu już nic nie dostaje
 I tylko płakać myślę nieustannie. —

O matko, jeśli po latach ci kiedy
 Działwę do nóg twych przyprowadzę żywą
 I powiem: Matko, błogosław! czy wtedy
 O matko moja! nie będziesz szczęśliwą?

— Synu, na księdza! duchowny jak w niebie,
 Na świecie takie do złego ponęty...
 Przebłagasz Boga za mnie i za siebie
 I będę świętą i ty będziesz święty. —

O matko! będę pokusy odpychał
 I Pana Boga będę miał w pamięci
 I będę za cię i za siebie wzdychał,
 A Bóg wysłucha — i będziemy święci.

— Synu, na księzu! nim byłeś na świecie,
 Jam cię już bożej służbie poświęciła,
 Gdyś cię przyniosła do kościoła — dziecię,
 To Matka Boska głowy mi skłoniła. —

Matko! przed Bogiem za śluby odpowiem,
 I Matkę Boską przeproszę pokornie,
 Ale nie będę księdzem — nie chcę bowiem
 Być świeckim po prawdzie — a księdzem
 [pozornie.

— Synu, na księdza! bo pójdę i w rzece
 Życie zakończę samobójczo na dnie,
 A ciebie czartów poruczę opiece
 I za me życie kara na cię spadnie.

Matko! ja tobie aniołów opiekę
 Uproszę z nieba — i zawsze u siebie
 Będę przyjmował żebraka-kalekę
 A ci mi Boga ułagają w niebie.

— Synu, na księdza! bo niech ci się zdaje,
 że matki nigdy nie miałeś w tym życiu:
 Ja ciebie nie znam — pójdę w obce kraje
 I resztę życia przeplacę w ukryciu. —

Matko! ja tobie upadnę pod nogi,
 Ty będziesz deptać po niezgiętym gr/biecie.
 Ale ty odmień wyrok zgrozy, srogi,
 Wszak ja niewinny — wszak ja — twoje
 [dziecię.

— Synu, o synu! czyż cię nic nie wzruszy?
 Ani łzy matki — ni zbawienie duszy?
 Czy serce twoje całkiem bić przestało?
 Lub czy na prośby matki skamieniało?

O matko moja! czyż tak sądzisz o mnie?
 Ty wiesz najlepiej, czy ci byłem głazem,
 A przy zamiarach wytrwałbym niezłomnie...
 Lecz księdzem będę — za Boga rozkazem

1/10 1868.

ŻYCZENIA MATCE

Matki miłość, matki troski
 Ach, któż godnie jej odwdzięczy,
 Co podobna Matce Boskiej
 Nad kolebką dziecka ślęczy.

Potem drogę życia trudną
 Ukazuje miłościwie,
 Jak nie popaść w otchłań brudną,
 Jak żyć z Bogiem i szczęśliwie.

Kiedy przyjdą czarne chwile,
 Chwile smutku i żałości,
 Któż dla ciebie ma łez tyle,
 Tyle pociech i miłości.

Odepchną cię przyjaciele,
 Wszystko zmienne jest na świecie,
 Przyjdzie na cię smutku wiele,
 Los ciężarem cię przygniecie,

Lecz u matki pomoc pewna,
 Miłość matki nie umiera;
 Z pełnym sercem tkliwa, rzewna,
 Łzę ci z oczu twych ociera.

Lub gdy szczęście ci zawita,
 Odwiedzi cię, chociaż z rzadka,
 Ktoż cię naprzód o to pyta?
 Nie kto inny tylko — matka.

Matka wszędzie, matka zawsze,
 I w niedoli nie odstąpi,
 I gdy losy są łaskawsze,
 Ona przestróg swych nie skąpi!

Więc za trudy i starania
 Czyż mogę się odwdzińczyć Wam?
 Lecz za miłość, przywiązanie,
 Oby Bóg odplacił Sam.

Ja zaś w dniu tym pożądanym,
 W dniu radości, w dniu imienia
 Z sercem wdzięcznością wezbranem
 Zanoszę skromne życzenia:

Żyćcie bez smutku wesoło,
 Niech Was omija zgryzota,
 Radość niech otacza czoło,
 Radość niech Wam sprzyja złota.

Niech Wam miłe lata płyną,
Rok za rokiem cicho bieży,
Bieżcie tą życia drożyną,
Choć się cierniami najeży.

Bo się skończy życia troska,
Życie łzawe trwa niedługo.
Tam Pan Jezus, Matka Boska
Powitają: Witaj, sługo!

Oto moje są życzenia
W dniu radości, w dniu imienia.
Tego życzę, co jest wieczne,
Bo to tylko pożyteczne.

SWOJEJ MATCE.

Dziewięcioro nas u matki
Rosło, pod jej czujnem okiem
Swobodne jak polne kwiatki
Co się bielą nad potokiem.

Z dumą patrzała matka,
Serce jej drżało z radości,
Gdy się zebrała gromadka,
Gdy każde z dzieciak zagości.

Jakiż język to wypowie,
Co tam czuła pierś matczyna,
Gdy rzędem, głowa przy głowie,
Stanęła cała rodzina.

Najstarsze wiekiem na przedzie,
W końcu najmłodsza dziecina,
A matka oczyma wie dzie
I dobroć Bożą wspomina:

Patrz, ojcze! — w radości wielkiej
Do ojca rzecze nieboga.
Patrz! te główki — to szczebelki
Pięknej drabiny — dla Boga.

Bo po tych szczeblach Bóg choaził,
Dając nam szczęście niegodnym,
Dobytek i zboże rodził
Na chleb powszedni nam głodnym.

Z Jego łaski ten dostatek,
 Z Jego łaski, z Jego ręki,
 Dziewięcioro zdrowych dzieci
 Niechże, niech Mu będą dzięki.

I w te szczęścia ciche progi
 Tyś grom zesłał, wielki Boże,
 Lecz Tyś zesłał ten cios srogi,
 Więc uwielbion bądź w pokorze.

Nie licz, nie licz, matko droga,
 Nie naliczysz liczby całej,
 Bo patrz, widne palce Boga
 Już — już — jedno wymazały.

Kiedy dziatki staną w rzędzie,
 Już nie dojrzysz jednej głowy,
 Już jednego tam nie będzie,
 Już go gniecie głaz grobowy.

Już, już nie ma liczby całej,
 Już zazdrościć inne matki
 Nie będą Ci czego miały,
 Bóg zabiera i Twe dziatki.

O matko, matko pełna boleści,
 Ileż bólu i goryczy
 Dziś twe serce łzawe mieści? —
 Matko! Bóg te łzy policzy.

1872.



HYMN DO BOGA

napisany z przyczyny zbliżającej się spowiedzi.

Boże wielki, Boże mocny,
Ty mi zawsze bądź pomocny.
W ostatecznej chwili zgonu
Bądź mi tamą i obroną.
Boże, w Tobie mam nadzieję,
że bieluchną szatę wdzieję,
Jakom nosił niemowlęciem,
Będąc łaski Twojej dziecięciem.
Lecz niestety bies — ponęta,
Zawikłały w grzechu pęta —
Panie! jam syn marnotrawny,
Ja żałuję za czas dawny.
A czas ten mój upłyniony
O! on dla mnie już zgubiony,
Szatan skusił, bodaj zginął,
Jam z przykazy się wyminął.
Panie, masz mię niewdzięcznika,
Dość czekania, strać grzesznika.
Panie! wstrzymaj rękę mściwą,
Ukaż twarz Twą litościwą.
Boże, wielce miłosierny!
Oto sługa Twój niewierny

Z płaczem żebrze przebaczenia,
Nie uchylaj mu zbawienia.
Boś Ty dobry i cierpliwy,
Lecz zarazem sprawiedliwy.
Miłosierdzie idzie w parze,
Miłosierdzie Twe nie karze,
Boże wielki, wiekuisty,
Podsyć we mnie ogień czysty.
Błagam Cię przez Syna rany,
Bym był pielgrzym nieskalany.
Gdy mi miła będzie cnota,
Ty mi otwórz niebios wrota
I w przybytku zmieść wieczystym,
Bym Cię chwalił sercem czystym.
Amen, daj to wielki Boże
I gdzie człowiek nie nie może,
Ty, o Boże niepojęty,
Dodaj łaski swojej świętej. —

Kraków, 1/10 1866. VI klasa.

P O W Ó D Ź.

Rwie się już grobla, zaszumi pole,
Bałwany sieką, szumią w rozdole.

Niosę Cię, matko, nie wielki trud,
Bo jeszcze płytko, bo idę w bród.

— I o nas pomyśl! jakież nasz los?
Trzech dziątek słyszysz błagalny głos?

Ty nas opuszczasz? — odchodzisz stąd? —
Joasia niesie matkę na ląd.

Na wzgórku stańcie choć krótki czas,
Powrócę zaraz, ocalę was.

Droga tam sucha, znajdziecie wnet,
Lecz i mą kózkę zajmijcie het.

Przerwana grobla — zaszumi pole,
Kłębią się fale, szumią w rozdole.

Wysadza matkę na pewny ląd
Krasna Joasia i wraca w prąd.

Dokąd, hej dokąd? przyrasta wód,
Wszystko zalane, już zniknął bród.

Na toń bezdenną idziesz zuchwale? —
— Zginać im nie dam! Nie, lecz ocalę. —

Już znikła grobla, już huczy fala,
Bałwany pędzą i szumią zdala.

Nadobna Zosia stawia śmiały krok
I choć głęboko — nie zbacza w bok.

Staje na wzgórku przy komornicy,
Ale już na nic pomoc dziewczycy.

Już nie ma grobli, już huczy fala,
I mały cypel z szumem okala.

Wtem wionie przepaść, zawre wody kłęb
I ciągnie matkę i dzieci w głąb,

A jedno chwyta za kozy róg,
Już ich nie zbawi, sam chyba Bóg.

Nadobna Zosia stoi jakiś czas,
Ratujcie niebogę, ratujcie wraz.

I jeszcze mignie jak gwiazdka na niebie,
Ale nikogo nie ma w potrzebie.

Już sama jedna wśród wodnej toni
I żadna łódka nie płynie do niej:

Jeszcze do nieba wyciągnie dłonie,
Na wieki spocznie na mokrem łonie.

Wszystko niszcząca woda zalewa,
Miejsca wskazują wieże i drzewa.

Suchego miejsca nie ma dwie piędzie,
A przecie Zosi obraz jest wszędzie.

Woda opada już skuta w pęta,
A wszędzie Zosi pamięć jest święta.

A kto nie sławi tej dziewczki świętej,
W życiu i śmierci będzie przeklęty!

NARZEKANIE ABSZYTNIKA.

Pany, pany; pany gałgany,
Przez was jestem z domu wygnany.
Miałem piękną pannę mieć,
Ta mię miała duchem chcieć.

Teraz z gwerem, patrontaszem leć.
Dalej, dalej, nasz dobosz wali,
Czegóż będziem wroga się bali.

Oj, nie żaden-ci to strach,
Lecz me dziewczę ach, ach, ach.

Płacze lubka, gdzie jej miły Stach?
Oj, daleko Stacha mi wleką.
Burze, deszcze na niego cieka.

Oj, kochanku miły mój,
Gdybym ci ja z czoła znój
Mogła ścierać, wyczyścić gwer twój!
Boże, Boże wzeszły już zorze.
Któż mię, Boże, teraz wspomůže?
Ja nie mogę użyć snu,
Ach, a czy tam dobrze mu?
On tam leży może już bez tchu.

Ale Panie! pomścij me łkanie,
Gdyby zdradził moje kochanie.
Lecz ty Panie odwróć grom,
Niech nie padnie na mój dom,
Niech powróci wierny, zdrów do dom.

Oj! wietrzyku, mój posłanniku,
 Zawiej ty tam, gdzie kul bez liku.
 Zanieś mu mój smętny śpiew,
 Zwiej z łona jego krew.

— Zaniedbany — powiedz — jest twój siew —
 Wietrze miły, wracaj co siły;
 Powiedz, powiedz, żyje mój miły?

Czy go ujrzą oczy me,
 Czy już może nigdy nie?

Gwiazdko! jesteś na błękitu tle?
 Dziewczę płacze, wrona kracze,
 Oj! złowrogie krakanie, płacze.

Zniósł kochanek wojny trud,
 Teraz spoczął w głębi wód —
 Zgubny, zgubny był królowej gród.
 Wstała dziewczyna, ręce złożyła
 I tak się płacząc Bogu modliła:
 — Jeśli nie poległ kochanek miły,
 O! to daj Boże, by mu nosiły
 Druhny do ślubu nadobny wianek.
 Daj i mnie szczęścia powitać ranek.
 A jeśli skończył ziemskie zadanie,
 Wieczny spoczynek racz mu dać Panie!
 A mnie, o Boże! dziś błagam Ciebie,
 Daj się połączyć z kochankiem w niebie.

16/10 1866.

ŻYCIE! COŚ TY JEST...

Życie! coś ty jest — oto już pół życia,
I cóż mi z tego — cóżeś ty mi dało?
Cierpię i cierpię od mego spowicia,
Życie! ty nie masz szczęścia — albo mało!

Bo za tą marą gonilem od świtu,
Jej poświęcałem moje młode siły,
Chciałem ją dopaść u samego szczytu,
Leciałem ślepy — a jędze szydziły.

I już dotarłem z płomiennem obliczem
I w najtajniejszym zszedłem ją ukryciu.
Dotknąłem — maro! czem ty jesteś? — niczem,
O życie moje! — Boże! — już po życiu...

WIERSZ SEMINARSKI

O życie moje, ubiegłe jak woda,
 Stanij na chwilę przed mojem obliczem.
 Niech cię osądzę, by gorzko rzec: szkoda.
 O życie! jam cię przepędził o niczem.

Dobiega pono już drugi dziesiątek,
 A jeszcze świętość w mem sercu nie płonie,
 A w mogilniku już tyle pamiątek,
 A ja za tobą, świecie, jeszcze gonię.

O świecie, świecie! kiedyż ty się wdzięczyc
 Przestaniesz i dasz choć trochę spokoju?
 Precz, precz odemnie, przestań ty mnie
[męczyć,
 Niech się przynajmniej stare rany zgoją.

Wtedy mnie wyzwiesz do walki na nowo,
 A ja ci stawię moje twarde lico,
 Nie tak jak teraz z zawiązaną głową,
 Lecz zbrojny cnoty i wiary przyłbicą.

Wtenczas podejmę twoją rękawicę,
 By walczyć jako na męża przystoi.
 Ale tymczasem daj mi twoją „licę“
 Błagam, ach, błagam łaskowości twojej.

NA PAMIĄTKĘ.

Żegnaj mi, luba ustroni,
Pełna kwiatów, czucia, woni.
Już odchodzę — bądź mi zdrowa!
Twą gościnność serce chowa.
Ja, odchodząc, błogosławię.
Nie wiem, co ci dziś zostawię
Na pamiątkę, na wspomnienie,
Chyba z serca dwa promienie,
Jasne, wielkie, błyskawiczne
Wyrwę i twe lica śliczne
Opromienie i rozjaśnię. —
A choć płomień na twem licu
Kiedys może zmdleje, zgaśnie,
W moim sercu jasno świecą
Rzadkie w życiu szczęsne chwile,
Co zabłyszczą i po chwili
Ulatują, jak motyle.
— Nam się zdaje, żeśmy śnili.

CISZA WKOŁO...

Cisza wkoło, głucho, ciemno,
 Chwile się powoli wleką.
 Chciałbym zasnąć — lecz daremno:
 Moje myśli mkną daleko.

Lećcie, myśli me sokole,
 Ponad wieże, ponad domy,
 Aż znajdziecie chatkę w dole,
 Chatkę pięknej nieznajomej.

Lećcie, lećcie, myśli moje,
 Lećcie bez tchu, aż do ranka,
 Aż znajdziecie te pokoje,
 W których moja śpi kochanka.

Może nie śpi — o, to wtedy
 Odemnie ją pozdrowicie
 I spytacie, czy też kiedy
 Nie pomyśli o mnie skrycie.

Gdy spełnicie to zlecenie,
 Jeszcze jedna prośba mała:
 Zanieście jej me życzenie,
 By spokojniej niż ja, spała.

Może śpi już ukochana,
 'O! to niechaj śpi szczęśliwa,
 Do białego niech śpi rana,
 Niech jej nikt snu nie przerywa.

Tkliwych piosnek cichym szmerem
 Napawajcie słodko uszy,
 O kochaniu mojem szczerem
 Zaśpiewajcie i katuszy.

A gdy słońce blaskiem złotym
 Opromieni nasze głowy,
 Wy, odchodząc już z powrotem,
 Pieśń zakończcie temi słowy:

Kiedyś, kiedyś, w cichym dworze
 Zjawi ktoś się niespodzianie,
 Zapłoni się dziewczę hoże,
 Bo poznało swe kochanie.

Z czoła myśl ustąpi pusta,
 Na wierzech prawda wyjdzie cała,
 I nieśmiało szepną usta:
 Jam cię dawno już kochała.

6. 12. 1867.

NA BOŻE NARODZENIE R. 1867.

Nadzieja! bracie, Boże zrodzenie
Dobłą otuchą napawa,
Bo ją przyjemne żywi wspomnienie,
Kiedy błysła przodków sława.

Gdy opuszczona od swoich synów
Jęczała Matka kochana,
Na czyjeż hasło wstali do czynów?
Na głos proroka kapłana.

Czas ulotnie, szybko płynie,
Szybko wody toczą rzeki.
W starej Piasta hej! dziedzinie,
Migiem przemknęły dwa wieki.

I znowu, znowu polską dziedzinę
Obsiadły wrogi i troski.
I znowu, znowu przez własną winę
Łzawo jęczą polskie wioski.

Ach, bo nie dosyć, że matki ciało
Bezłitosne szarpia wrogi,
Jeszcze jej synom, im się zachciało
Cudze nam sprowadzać bogi.

Stójcie, szaleni! ani krok dalej,
 Bo straszna przepaść przed wami,
 Ta droga nigdy nas nie ocali,
 Bo Bóg najwyższy nie z nami.

Ach, smutno, smutno na polskiej ziemi.
 Wiatr się sroży po mogile.
 Ach, płaczmy, bracie, łzami krwawemi,
 Przepłaczmy smutne te chwile,

Aż dobry Jezus zstąpi na ziemię,
 Potęgę wrogów pokruszy,
 Gdy zdejmie z ludu gniewu to brzemię,
 Toć i łzy nasze osuszy.

Wszchemocną rączką z pod biednej strzechy
 Pobłogosławi Maleńki,
 I spłynie, spłynie źródło pociechy
 Z nad betleemskiej stajenki.

I starych przodków wiara znów wróci
 W skrwawione serce narodu,
 I znowu, znowu naród ocuci
 Do świątecznego obchodu.

Do świątecznego wzbudzi obchodu
 Owej przesławnej rocznicy.
 Chwała polskiego zabrzmi narodu,
 Chwała Dzieciątka, Dziewicy.

Ż Y C Z E N I A.

Leci starzec siwobrody,
 A choć stary nie ustanie.
 Rzeki toczą swoje wody,
 Płyną ciągle niewstrzymanie.

Leci starzec, hej, na gody,
 Kosą wszystko w drodze ściele.
 Hula, psoci siwobrody
 I co ziemskie, z roli piele.

Lecz co Boskie, co nie z ziemi,
 To już przed nim jest bezpieczne,
 Nie dosięże szpony swemi,
 Bo co Boskie, to jest — wieczne.

Więc gdy znowu niespodzianie
 Stary psotnik odzież zmienia,
 Na rok nowy, na zaranie,
 Jakież przynieść mam życzenia?

Nie życzę szczęścia ziemskiego,
 Lecz co trwałe, co wieczyste,
 Szczęścia życzę, lecz takiego,
 Jak pojmują dusze czyste.

Więc co w życia tej szarudze,
 Co ci, bracie, świecić może,
 Co być może ku zasłudze,
 Daj ci, daj to, mocny Boże!

1. I. 1868.

MŁODZIANOWI „Z POD KRZYŻA”.

Hej, z pod krzyża Ty młodzianie,
Niech Ci Pan Bóg dopomoże,
Na braterskie powitanie
Przyjm serdeczne „szczęść Ci Boże”.

Naprzód z krzyżem idź bez troski,
Choć przez kolce, choć przez ciernie,
Wsparty mocą łaski boskiej,
Jako zaczął, tak służ wiernie.

Dobreś, bracie, obrał godła,
Na tę podróż mglistą, ciemną,
Błogo Tobie... i Twa modła
Nie zostanie nadaremna.

U stóp krzyża na Golgocie,
Tam błysk nowy, tam zaranie,
Odrodzenie tam ku cnocie,
Tam ojczyzny zmartwychwstanie.

Ale trzeba, trzeba wiary,
Trza nadziei i miłości,
A Bóg ojców, Bóg ów stary,
Znów litośnie nam zagości.

14. 5. 1868.

DO JESIENI.

Jesieni! ciebie inni zowią chłodną,
Zamgloną, dżdżystą — nienawidzą prawie.
Ja cię mych natchnień matką nazwę rodną
I zamiast nienawidzieć — błogosławię.

O! bo w mej duszy ciągle jesień dżdżysta
I mój horyzont jest zawsze pochmurny.
Często łza spadnie, kryształna, kroplista,
Którą ja chowam do mogilnej urny.

Więc przybądź, miła! do mojej ławnicy,
Przyczynisz westchnień, łzawych kropel parę
I liści zeschniętych i ulżysz tęsknicy,
A ja znów gonię moją świetlną marę. —

1868.

MOJA SKARGA.

Boże! czemu między Twemi
Stworzeniami ja jedyny
Nie mam serca na tej ziemi,
Czyż tak wielkie moje winy?

Ludzie! czy wy wskroś bez serca,
Czy o sercu skamieniałem?
Czy ja taki przeniewierca?
Czy przekleństwo mym udziałem?

Czemu ja was tak odpycham?
Czy ja nie mam dla was duszy?
Czy, że płaczę, tęsknię, wzdycham,
Czy to razi wasze uszy?

O, darujcie, ja się będę
Śmiać i skakać razem z wami,
Lecz zostawcie potem zrządę
Z piosenkami i jękami.

To majątek łzą roszony,
Tego ja nie sprzedam tanio,
Jak kochanek ulubionej,
Choćby świat mu dano za nią.

Ale ja was, śmiertelnicy,
Skrają miłości wskroś przewiercę,
Tylko za to w mej tęsknicy
Dajcie wy mi serce, serce!!!

Październik 1868.

KOŚCIÓŁEK Ś. ANNY NA GÓRZE.

Świętej Anny ty kościółku,
Kto cię kiedy na tej skale
Ufundował? a tak trwale
I tak pięknie w tych drzew kółku!

Jaka u tych ludzi wiara,
Co tu pierwszą cegłę wnieśli,
Co po świecie darmo nie śli?
O! ich wiara była stara!

Każdy kamień w tym tam murze,
Każda cegła w tej świątnicy
Świadczy, jacy robotnicy,
Jak ich myśl latała w górze.

Przy kościółku drzew koronę
Posadziły skrzętne dłonie,
A okopem ku obronie
Otoczono każdą stronę.

Ile to tam w tym kościółku
Pan nasłuchiwał się modlitew!
Ileż nie stoczono bitew
W małym ludu tym przytułku!

Przeszło wszystko — lud - robotnik,
I lud - rycerz — oba zmarli.
Na ich miejsce przyszli karli,
Przyszedł obcy, wrogi psotnik.

Mur świątyni na pół pęka,
Lecz z pomocą nikt nie bieży —
Lud - robotnik w grobie leży,
I gdy kościół trzeszczy — stęka.

Już okopy rozrzucone,
O rycerzach ani słyhu;
Ich następcy — ci po cichu
Noszą jarzmo, krwią zbroczone!

Tylko drzewa rozłożyste,
Co tam zdobią szczyt wysoki,
Odświeżając stare soki,
Dotąd trwają — bo wieczyste.

Polsko dawna, Polsko zgniła,
Gdybyś w dawnej przodków wierze
Wiek po wieku soki świeże
Była brała — tobyś — żyła!

18. 10. 1868.

HYMN MAJOWY DO N. PANNY.

Gdy mile i wdzięcznie przecudna wiosenka
 I wita i pieści nas wczesnie,
 O, niechże i nasza skromniuchna piosenka
 Wzlatuje ku niebu rówieśnie.
 Gdy wszystko, co żyje, zielono zakwitnie
 I cała przyroda się śmieje,
 O, niechże piosenka pochwali, powita
 Maryję, tę naszą nadzieję.
 Kwiateczku braciszku, motylku bez troski,
 I łąki nadobne, kwieciste,
 Oddajcie pokłony Dziewicy tej Boskiej
 I chwalcie jej serce przeczyste.
 Skowronki, słowiki, wy boże śpiewaki,
 I ty, swobodna rybeczko,
 Zanućcie Maryi pochwalny hymn jaki,
 Zagrzmijcie pochwalną piosneczką.
 Składajcie swe hołdy przeczystej tej Pannie
 I ty też, słoneczko promienne,
 Wychwalaj, wysławiaj i czcij nieustannie,
 Pogodne ty niebo wiosenne.
 I my Ci, o Matko, ochoczo, wesoło,
 Dań serca pod nogi znosimy
 I kornie przed Tobą schylając dziś czoło,
 Majowe dni Tobie święcimy.

O święta i Syna Boskiego Rodzico,
Wszechwładna Maryo na niebie,
O, zwróćże, o skłońże najświętsze k'nam lico
I wesprzyj nas biednych w potrzebie!
My w Tobie, o Matko, nadzieję, jak dzieci,
Po Bogu składamy przeważnie,
Czy czasem pomyślność nam z góry zaświeci,
Czy Syn Twój posyła nam kaźnie.
O, niechże, niech w Twojej wszechwładnej
[przyczynie
Składamy nadzieję skutecznie
I niech Cię, o Matko, w niebieskiej krainie
Z radością widzimy i wiecznie!

KOLEDA.

— Ty, Pan Niebios, Ty, Syn Boga,
 Ty drżysz — twarde łoże.
 Cóż ja pocznę, ja nieboga,
 O Boże, mój Boże! —
 — Nie płacz, nie płacz, Matko miła,
 Oto przychodzimy.
 Miłość nas tu sprowadziła,
 Wnet nie będzie zimy. —
 — Tchem miłości ogrzejemy
 To nasze kochanie,
 Serca czyste Ci niesiemy,
 Jezu, na posłanie. —
 — A Ty ściągnij rączkę małą,
 Dodaj, co potrzeba,
 Byśmy Ciebie wielbiąc, z chwałą
 Trafili do nieba.

4. 12. 1868.

DO SKOWRONKA.

Hej, śpiewaku Matki Boskiej,
Skowroneczku ty nasz tkliwy,
Wznoś się, wznoś się ponad wioski,
Ponad polskie wznoś się niwy.

Dalej, dalej, nasz orliku,
Dalej w górne wzbij się szlaki.
Dalej, dalej, po promyku
Między pańskie leć śpiewaki.

Pan ci skrzydeł lotnych doda,
Temi przedrzesz gęste chmury,
Dalej w niebo, het, do góry,
Tam prawdziwa jest swoboda.

Pracuj, pracuj dla narodu
W przepaścistych głębiach ducha,
A od wschodu do zachodu,
Wszędzie naród ciebie słucha.

Gdy oblęgną ciebie troski,
Świat nie przyjmie twojej woni.
Hej, śpiewaku Matki Boskiej,
W pomoc do Niej, w pomoc do Niej.

Ona ciebie ujmie tkliwie
W macierzyńskie swe objęcia
I powtórzy miłościwie
Obraz swego wniewzięcia.

JUDASZ.

Nad Jeruzalem noc zawisła czarna
 I w całym grodzie spokojność cmentarna.
 Ulice długie, pełne rozgoworu,
 Jakby je przeszedł duch — anioł pomoru.
 Tak gwarne we dnie, teraz zaniemiałe,
 I Jeruzalem śpi — ale niecałe.

Już księżyc stary na niebo wychodzi,
 Jasności pełen świetlanej powodzi
 I do uśpionej zagląda stolicy,
 Jakby tej nocy śledził tajemnicy.
 Tak coś w gród króla zagląda ciekawie,
 Lecz tak spogląda na ten gród coś łzawie,
 Że się na chwilkę uśmiechnie pogodą,
 To znów twarz słania jaką chmurką młodą,
 A z nim licują razem gwiazdki małe,
 I Jeruzalem śpi — ale niecałe.

Popod zaułki pełne brudów, śmieci,
 Kędy księżycy światłość nie doleci,
 Jakaż to postać wychudła i blada
 Z strasznem wejrzeniem powoli się skrada?
 O, ktoby wtenczas na tę twarz skurczoną,
 Na tę źrenicę piekłem zaiskrzoną
 I na te lica żółtke rzucił okiem,

Tenby już dalej nie ruszył ni krokiem.
 O, bo na ziemi nigdy od wiek wieka
 Nie było jeszcze takiego człowieka
 I nigdy pewno nie będzie już więcej,
 Bo z tej postaci zgarbionej, zwierzęcej,
 Pełnej przewrotu i ciemności ducha
 Zda ci się piekło pełnym żarem bucha
 I iskry smrodne wkoło rozsypuje,
 Któremi w koło atmosferę truje.
 Na jego czole, porytem w zagony,
 Świeci znak jakiś straszny i czerwony.
 O synu ludzki, biada tobie, biada,
 Bo na twym czole błyszczy krwawo zdrada.
 Szatan cię zrobił zdrajców protoplastą,
 Zdrajca przebiega wyludnione miasto,
 Raz wraz przystawa i z uwagą słucha,
 Lecz wszędzie cisza i spokojność głucha.
 Idź, idź, gdzie szatan chciwości cię wiedzie,
 Daj hasło niecnej szatanów czeredzie.

I co masz czynić, czyń rychlej — a przecie
 Lepiej by było nie być ci na świecie.
 Idź, już oddawna radni Sanhedrynu
 Czekają na cię — Judaszu, do czynu!
 Za Jeruzalem, getsemańską drogą,
 Tam za Cedronem, rzeczulką ubogą,
 Sunie się zwolna dwanaście postaci,
 Dwunastu, rzekłbyś, idzie razem braci.
 Bo na tych twarzach śpiżowo miedzianych,
 Poważnych trudem i wiekiem zoranych,
 Smutek i boleść obrały siedliska.

Ktoby się przyjrzał tym postaciom z bliska
I przy niepewnym odbłasku księżyca
Badał uważniej ich ruchy, ich lica,
O, tenby pewnie nie ukrył wrażenia:
Nie, to nie własne muszą być cierpienia.
O, bo i czegoż, wszyscy, wszyscy społem
Rzewno i tkliwie otaczają kołem
Tego, co zwolna pośród tego wianka
Kroczy z spokojem cichego baranka?

CO? SZCZĘŚCIA NIEMA?!

Co? szczęścia niema?! ludzie, co mówicie?
 Ja wam nie wierzę — jest szczęście na świecie,
 Jest, lecz nie takie, w jakie wy wierzycie.
 Jest, ale takie, o jakim nie wiecie.

I ja tak długo dawałem wam wiarę
 I ślepy z wami goniłem w szeregu.
 Już, już dosiłem moją zwiewną marę,
 Lecz gdy się dotknął, zniknęła mi w biegu.

Wtędym przystanął, oczy stały słupem.
 Źrenicą błękit wierciałem daleki.
 Maro! ukaż się, albo padnę trupem,
 Jak potępieniec, przeklęty na wieki. —

Niech Ci, o Boże, wieczne będą dzięki,
 żeś mnie do siebie przyciągnął litośnie
 I żeś mi ulżył moje piekła męki
 I że w mej duszy szczęście, spokój rośnie. —

Będę Cię sławił, póki sił mi stanie,
 Będę Cię wzywał w każdej złej potrzebie,
 A Ty, o Panie, uczyn zmiłowanie
 I po tem życiu każ mi przyjść do Siebie. —

10. I. 1869 r.

DOBRZE MI, PANIE...

Już różane weszły zorze,
Słońce w twarz zagłąda chmurze,
Gwiazdki nikną na lazurze,
Bądź pochwalon, Panie Boże.
Dla mnieś wskrzesił dzionek ranie,
Dobrze mi, Panie.

Na mym niebie zorza płonie,
W sercu iskra tajemnicza,
Gorączkowy blask oblicza
Skrami bucha, ogniem zionie.
Choć już mi wnet sił nie stanąć,
Dobrze mi, Panie.

Słońce skryło twarz ognistą.
Błyskawiczne idą chmury,
Na nieszczęsną ziemię z góry
Płyną lawą płomienistą.
Tyś to posłał na skaranie,
Dobrze mi, Panie.

Na mem niebie zorza znika,
Ogień, co się świecił jaśnie,
I rumieniec twarzy gaśnie,

I ostatnia skra promyka.
Chociaż ciężkie me zadanie,
Dobrze mi, Panie.

Piorun runie w mą lepiankę,
Serce zadrży, łzawo jęknie,
I jak lutni struna pęknie,
Grom potarga natchnień tkanę.
Wtenczas, wtenczas — precz, szatanie!
Dobrze mi, Panie.

RYMY WIEKU DOJRZAŁEGO

NA ODWIECZNA NUTE.

Das ist eine alte Geschichte
Doch bleibt sie ewig neu...
Heine.

POŚWIECONE MARJI.

I.

OBJAWIENIE.

Błysnęła jak gwiazdeczka jedną, dwie minuty,
Darząc szczęściem, o jakim nie marzą
niebianie;

A jako mara senna znikła niespodzianie,
Roniąc za sobą wieki żalu i pokuty.
Tak Dant, z pęt cielesnych na chwilę wyzuty,
Oglądał dusz wybranych niebieskie
mieszkanie —

I dawno już umilkło czystych duchów granie,
A jeszcze słyszał tony archanielskiej nuty.

I tyś znikła, o droga, znikła -- bez powrotu,
A moja dusza rwie się za twoją do lotu,
I widzę jeszcze cudny czar twego uśmiechu.

Widzę twych oczu czyste jak kryształ
spojrzenie,
I czuję, ach, jak dawniej żar twego oddechu,
I słyszę, ach, jak dawniej, twego serca drżenie.

II.

ZŁUDZENIE.

Ciemną, burzliwą, bezmiesięczną nocą
 Płynąłem cicho, sam po oceanie;
 Z ust zaciśniętych nie wyszło błaganie,
 I nikt biednemu nie spieszył z pomocą.

Wtem: raz — na fali — dwa światła migocą:
 I widzę jakieś promienne świtanie,
 I słyszę ciche, serdeczne szeptanie,
 I ku zjawisku steruję przemocą.

To twoich oczu światelko mi błysło,
 To czar twej mowy pieścił moje uszy,
 I słodki balsam wlewał mi do duszy.

Za małą chwilkę — moje szczęście prysło,
 Jak krucha bańka po deszczu na fali:
 Bóg z tobą! — samotny pożegluję dalej!

III.

SKARGA.

Ni próśb, ni błagań, ni zaklęć miłosnych,
 Co duszę pieścza i łechcą przyjemnie,
 Tyś nie słyszała przenigdy odemnie,
 Strugim nie wylał wyrzutów zazdrosnych.

Lecz miljon bólów, rozpaczy nieznosnych
 Biedną mi duszę szarpały tajemnie,
 I serce moje płakało — daremnie —
 Łez pełne rzewnych, cichych — a tak
 głośnych..

Więc się na ciebie poskarżę u Boga,
 Żeś jęków moich nie słyszała, głucha,
 I gdy największa mną miotła trwoga,

Gdy jak do świętej modliłem się szczerze,
 W skrusze i płaczu i zwątpieniu ducha,
 Tyś rzekła — pomnisz? — „Nie wierzę, nie
 wierzę“.

IV.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

Myśl moja nieraz leci na przeszłości tonie
I szuka choćby nikłej po szczęściu pamiątki,
I jak nurek w otchłani, odnajduje szczątki,
Które zazdrośna fala pogrzebła w swem łonie.

Ach, i znowu, jak dawniej, palają mi skronie,
I minionego szczęścia złote snują wątki.
I zeschłe drzewo wspomnień znów wypuszcza
prątki,
I na mem niebie znowu świt różany płonie.

Pamiętasz? — siedzimy blisko: tam, na świecie
 , burze —
 Mnie spokojnie wykładu ciche płyną słowa,
 Bo słodki pokój czerpię w twoich ocz. lazurze.

To znów w cichej ustroni, cała zapłoniona,
Witasz mię niby miejsc tych zaklęta królowa —
O Marjo! droga Marjo! bądź błogosławiona!

v.

POSTANOWIENIE.

Korny stóp twych niewolnik i cień twego cienia,
Każdy twój ruch śledziłem i na każdym kroku
Strzegłem cię, niespokojny, jak źrenicy w oku,
I nie dostałem za to — jednego spojrzenia.

Ja — byłem zawsze gotów dla twego
zbawienia
Rzucić się w toń zawrotną, bezdeń pełną
mroku,
A ty — ledwie mię cierpieć raczyłaś przy
boku,
Ty, dumna moja pani, królowo z kamienia!

Lecz wiedz, że serce moje i zawsze i wszędzie
Ścigać cię będzie, jak cień, po szerokim
świecie,
I tak jak ja — już ciebie nikt kochał nie
będzie.

Z sercem wdowiem — od mego kochania daleki,
Zachowam drogą pamięć — niezabudki kwiecie,
I z tym darem twojej dłoni zamkną mi powieki.

VI.

OSTATNIA PROŚBA.

Myślałem długo — Boże! o czem nie myślałem?
 Myślałem, że mi będziesz aniołem pociechy,
 że moje — moje będą wszystkie twe uśmiechy,
 I moje wszystkie troski na twem czole białem.

Lecz tegom nie pomyślał, że moim udziałem
 W życiu — marzeń wciąż piękne lecz puste
 orzechy —
 O Boże! czyż tak wielkie były moje grzechy,
 że za nie płacić muszę, ach, aż życiem całem?

Myślałem... pozwól, droga, mym myśłom
 wylatać,
 I cicho, jak żebrakom, do twych drzwi
 kołatać:
 Przywitaj je życzliwie — i odpraw w pokoju.

A gdy wreszcie poczujesz ciszę uroczystą,
 Tę ciszę, jaka bywa po śmiertelnym boju —
 O, wtedy, Maryo! uroń jedną łezkę czystą!

Przebaczcie mi, o Muzy, że list rymem skrobię,
 Lecz gdym się już po uszy cały zasonecił,
 Gdym już tego gatunku całe 6 sztuk sklecił,
 To i 7 dla „omen“ od biedy dorobię.

Mając sonety, myślę: — Co ja z nimi zrobię?
 Aż Eros wartogłowy, co ten pożar wzniecił,
 Kłosa mych uczuć posłać do „Kłosów“ polecił,
 Więc je cnej Redaktorskiej przesyłam osobie.

Może te skargi piękne bogineczki wzruszą,
 Może serc ich kamienną pokrywę pokruszą,
 że się biednych kochanków przerażą katuszą.

A jeśli dziś już za nic Filonowe żale,
 Za nic męki cierpiane w miłośnym upale,
 Ach! to w kosz — odpowiedzi nie wymagam
 wcale. —

LUBA, NIE PYTAJ!

Luba, nie pytaj! co ma spaść, spadnie —
Lecz szczęście oburącz chwytaj!
Spełniaj puhary — a co tam na dnie,
Nie pytaj, luba — nie pytaj!

Przyszłość z pieczęcią chodzi na czole,
Ty jej zuchwale nie czytaj.
Czy pieści szczęście, czy kryje bóle,
Nie pytaj, luba, nie pytaj!

Jak długie szczęście? — odpowiedź wgłębi!
Každy gdzieś taji i ty taj,
Czy fala czasu kiedy nas zziębi?
Nie pytaj, luba, nie pytaj!

Więc kiedy jutra nikt nie odgadnie,
Poranek szczęścia wciąż witaj:
Czy będzie wieczór? czy noc zapadnie?
Nie pytaj, luba, nie pytaj!

DO MARJI.

Niemasz Cię, moja Maryniu jedyna!
 Czyż kiedy serce o Tobie zapomnie?
 Bez myśli na Cię nie przejdzie godzina,
 Maryniu moja, czy też myślisz o mnie? —

Tam wielu innych może Cię otoczy,
 Każdy zapragnie stanąć pierwszy w rzędzie-
 Będą miłośnie patrzeć w Twoje oczy,
 Lecz kochać żaden tak, jak ja, nie będzie.

Bo ja Cię kochał miłością mej duszy
 I w Twoich oczach zatapiał się lubo.
 Tyś słodkie słówka wlewała mi w uszy,
 Co były dla mnie pociechą — i zgubą.

Jam szczęścia pamięć, jak truciznę z sobą
 Poniósł od Ciebie między obcych ludzi
 I staczam walkę, jak z długą chorobą —
 Już, już jej niema i znowu się budzi. —

I znowu, znowu wracają te chwile
 Co tyle miały szczęścia i słodyczy,
 Co uleciały, jak wietrzne motyle,
 Nie zostawiając nic, — nic — prócz goryczy.

Pełno też zjadłej goryczy w mem łonie,
Gorycz połykam — nią oddycham, żyję
I ku przyszłości spoglądam zasłonie:
Maryniu droga! co ona też kryje? —

O luba moja, może ją Twa ręka
Rozerwie, może ona szczęście chowa —
Szczęście? — och, droga, bo mi serce pęka —
Maryniu moja, bądź mi zdrowa, zdrowa! —

ŻEGNAM CIĘ...

Żegnam cię — bądź zdrow, najdroższy
 trzpiocie!

O, żebym przesłał choć słów tych kilka,
 Pierwszy raz w życiu klnę mej brzydocie.
 Boże! czemuś mi nie dał kształtu motylka?
 Motylki — to rozkosz kobiety ładnej
 Znęconej kształtem, barwą motylą
 Niepomnej na to, że motyl zdradny
 Na innym kwiatku siedział przed chwilą.
 I ty, mój trzpiocie! pieścisz motyla,
 Co błyszczysz świetnie niewłasną barwą,
 Ale pamiętaj! nadejdzie chwila,
 Barwa się zetrze — i będzie larwa.
 Albo, mój Boże! czemuś mi nie dał
 Tej bezczelności, co nie ma granic:
 Jabyś był wszystko: wstyd, honor sprzedał,
 Wszystko i miłość miałbym był za nic.
 Wtenczas bym godny był twej miłości
 I serca, w którym miłość nie gości —
 Lecz nie! Bo — klamać daremnie —
 Ty kochasz, tylko niestety! nie mnie!
 Bądź szczęśliwa! precz próżne żale
 Nad utraconą szczęścia nadzieją.
 Niech Twych usteczek cudne korale
 Jak się wprzód śmiały, tak nadal śmieją.
 A ja zostanę sam z sercem wdowiem
 I od kochania mego daleki,
 Ale czego ci nigdy nie powiem,
 Będę cię kochał zawsze, na wieki. —

ZNAŁEM CIĘ KWIATKU...

Znałem cię kwiatku, kiedy nieśmiały
Tulących obsłon zrywałeś pęta,
Gdyś na świat boży, cudny, wspaniały
Ledwie otwierał modre oczęta.

I znów cię znałem, kiedy w rozkwicie
Niebieskiej rosy piłeś kryształ,
A gdy słoneczko błysło w błękicie,
Krasy rumieńcem spłonąłeś cały.

Z podziwem patrzą bratnie kielichy
I ptasząt słysząć radosne pienie —
A wtem mię doszedł szept niby cichy,
Niby modlitwy anielskie tchnienie:

Boże! tej róży, co się rozwija,
Powiew światowy niechaj nie zbudzi,
Niech ją zimowy wichur omija,
Niech rozwesela niebo i ludzi. —

IDŹ, IDŹ, TYLKO KROKÓW PARĘ

Idź, idź, tylko kroków parę,
Czeka zabawa swobodna,
Wesołości pełną czarę
Będiesz pił bez troski do dna.

Tu praca, nudy, zgryzota,
Gdy czytasz, trudności nowe,
Tam śmiechy, żarty, pustota
I usteczka koralowe.

Tu żółwiem chwila się wlecze,
Sen owładnie cię za wcześnie,
Tam i godzina uciecze,
Jak w marzeniu, jakby we śnie.

Więc precz, trudy, precz, ślęczenie,
Precz, precz, książki i kajety.
Górą powabne spojrzenie,
Górą uśmiechy kobiety.

Stój! stój — zimny rozum rzecze —
Czyś ty zbadał rzecz dokładnie?
Z czary wesołość uciecze
A wiesz, co tam będzie na dnie? —

POŻEGNANIE.

Bywaj mi zdrowy, domku ustronny!
W tobiem, rozbitek, znalazł schronienie
I chwile błogie, i kwiatek wonny,
Więc biorę z sobą małe wspomnienie.

Niechaj mieszkańcy pod twoją strzechą
Nigdy nie znają smutku, niedoli,
Niech każda chwila darzy uciechą,
Niechaj ich wszystko mija, co boli.

A tego kwiatka, co się rozwija,
Powiew światowy niechaj nie zbrudzi!
Niech go zimowy wichur omija,
Niech rozwesela Boga i ludzi.

Niech blade lica w uczuć nawale
Często się nadal ogniem obleją,
Niech tych usteczek cudne korale,
Jak się wprzód śmiały, tak nadal śmieją.

Już ja na przyszłość nie będę świadkiem
Tych tajemniczych serca kłopotów,
Co tak na lica biją ukradkiem,
Że człek z zazdrości oszaleć gotów.

Bądź zdrow, mój domku! odchodzę smutny
Na nowe pole walki i znoju.
Więc to nie koniec, losie okrutny,
Więc dla mnie niema — niema spokoju?! —
ostatni grudnia 1873.

NIEDZIELA.

Niedziela, odpoczynek — cisza — po obiedzie
Ludzkość, strawą napchawszy żołądki,

zamyka
Powieki — i niebieskie migdały połyka,
Zapomniawszy na chwilę o ziemi i biedzie.

Lecz za cóż mnie jednego Morfeusz nie
zwiedzie?

Za cóż, gdy jednostajnym taktem zegar
tyka,

Ciężka jak ołów chwila za chwilą pomyka,
Nie mogę się mych myśli obronić czeredzie? —

Cicho! — Szmer słyszę — ucho natężam —
drzę cały,

Wstrzymuję oddech w piersi — ktoś stąpa —
to ona!

Rozdygotany lecę ku drzwiom pędem strzały.
Słysząc dzwonek — drzwi skrzyły —

wyciągam ramiona:
Jak się masz — szepty usta — wnet

szepty ustały,
O, bo słów tam nie trzeba, gdzie dwa biją
łona!



A cóż? straszna kobieto, bez czucia, bez serca!
Tyś myślała, że kiedy ból duszę przewierca,
Będę ci u nóg pęzał, jako robak w prochu,
Niewolnik twoich skinień, kaprysu lub fochu?
Nie — ja pan — wielki — dumny i nikt mnie
nie nagnie,
Bom nie jest jak gad podły, co się wylał
w bagnie,
I głupie serce moje raczej z bólu pęknie,
A przed tobą, kobieto, nie zadrży, nie jęknie!
Ty pierwszej zgiąć się musisz i uderzyć czołem
I będziesz mi jak pierwszej pociechy aniołem —
Albo się opancerzę w ślimaczą skorupę
I szydząc, patrzeć będę na tę śmieci kupę,
Gdzie się lęgnie robactwo — pełną
niedojadków,
Rozbitych czar, kielichów, biesiady ostatków,
Zwaną światem, gdzie bez serc i bez mózgów
ludzie
Znoją się od wiek wieków w syzyfowym
trudzie
I gonią — co? złudzenie. — Szaleni, szaleni!
Ledwie się trawka kłuje, ledwie zazieleni,
Już ją zimny mróz ściska albo robak toczy,
I w zarodku już niszczy kwiat szczęścia
uroczy!

I ja mam gonić za tem mamidłem zwodniczem,
Co jest jednym okropnem, niezgłębionem
niczem?

A gdy się z rąk wyśliźnie, przejmuję rozpaczą,
Przy której potępieńców męki nic nie znaczą?
O, nie! — ja ci kobieto, nie klnę i nie łaję,
Ale cały przed tobą załzawiony stoję
I pamiątkę ci oto maleńką przynoszę
I o miłe wspomnienie i o przyjaźń proszę.
Może gdzieś pośród listów — rupieci —
pamiątek

I dla mego „Edypa“ wynajdzie się kątek.
Może w tem sercu dzikiem — próżnem — bez
miłości

Wśród zgłazi innych wspomnień i moje zagości.
I choć w przyszłości kiedyś szybsze wzbudzi
drzenie

I z piersi rozżalanej wycisnie westchnienie:
„Jakżem sama! — na wielkim tym obszarze
świata

Czyż nie ma dla mnie przyjaciela — brata?
Trza jednak przyznać temu fantaście
i zrzędzie:

Jak on — nikt mię nie kochał i kochać — nie
będzie!“

I lza wielka, gorąca zabłyśnie Ci w oku —
Lecz ja będę już szczęśliw — czy przy Twoim
boku?

w Tarnowie 18. 6. 1876.

NA ZIEMIĘ!

Słodko jest dumać pod gwiazdek sklepieniem,
 Błogo w księżycu blade patrzeć lice.
 Łzą oko sperlić, pierś podnieść westchnieniem,
 Z czystymi duchy płaszać w wieczornice.

Ale w tem serca i fantazji życiu
 Ducha zakuwać kwietnymi łańcuchy,
 Jak dziecię pieścić we łzawem powiciu —
 To grzechem dla nas — młodzieńcze me
 druhy!

Nie nam po chmurach, jak powietrzne ptaki,
 Płaszać w mgły ranne ozdobiwszy czoła,
 I myślać płynąć podniebnymi szlaki:
 Nie o to do nas ziemia nasza woła!

Przypnijmy orle skrzydła do ramienia
 Nie, żeby chmury prześcigać w polocie.
 Muzyką naszą nie tęsknych nut brzmienia.
 Ni życiem noce, dumane w tęsknocie!

Nam skrzydła orle niech za to wyrosną,
 Byśmy nad kruche ulatali gady,
 Byśmy dopóki życie nasze wiosną,
 Pod przysze gmachy stawiali pokłady!

Byśmy ramieniem twardem jak zgrzyt stali
 Na roli bryły rozbijali hardo,
 Byśmy tę ziemię czynem ukochali
 I pracą ducha i znojną i twardą.

Nie wielka chwała, jeżeli skrzydłami
 Wylecimy w gwiazdy, pod jasne błękity —
 Gdy dołem ziemię niedola nam plami,
 Gdy kraj ciemnotą i brudem spowity!

Pierwej rozbijmy precz hartowną dłońią
 Ten ciemny obłok, co tumani braci,
 A gdy w radości ich oczy łyzy zronią,
 Wtedy nam trudy blask słońca oplaci.

A kiedy potem uznojone czoło
 Światu pokaże plony naszej jazdy,
 Zatoczmy skrzydła rozkosznie — wesoło,
 Spocząć polecimy na niebieskie gwiazdy.

Na ziemię, na dół, kędy łyzy i ciernie!
 I z wiarą w Boga stawajmy do boju.
 Choć krew zabroczy — my stawajmy wiernie
 I sztandar nieśmy ukąpany w znoju!

A silni duchem, ramion splećmy wieńce
 I w jedno koło połączmy swych braci.
 Choć trud wypali z młodych lic rumieńce,
 Duch, jak stal w ogniu, niech blasku nie traci,

Ale niech błysnie skrå na świata końce,
 I gmach ojczyzny wykowa z granitu,
 A gdy wolności oświeci go słońce,
 Sztandar zwycięstwa zatkniemy u szczytu!

DWÓCH MŁODZIEŃCÓW.

1.

„Onego czasu — dawno, — bo czas leci —
 Było to, pomnę, w pewnym starym grodzie,
 Było dwóch chłopców, nie mężów, nie dzieci,
 Chodzili często po wieczornym chłodzie.
 A choć był jeden panicz, drugi z kmieci,
 Widziałem często, jak w ciemnym ogrodzie,
 Co objął miasto przepaską zieloną,
 Szło ręka w rękę tych młodzieńców grono.

2.

Jednemu z oczu patrzyło coś z butna,
 A iskry świetlne sypała źrenica,
 Drugiego lice blade, jakby z płótna,
 Osiadła jakaś nieznana tęsknica.
 I często widział, jak twarz jego smutna
 Wpatrywała się w bladą tarcz księżycą,
 Czasem łza spadła, lecz tylko ukradkiem,
 Bolesna, kogo mieć tej rzeczy świadkiem.

3.

I długo, długo po ciemnej ulicy
 Pod girlandami cudownej zieleni
 Widziałem nieraz, jak ci samotnicy
 Chodzili obaj, już to zamyśleni

Już to młodzieniec o jasnej żrenicy
 Zaczyna prawić i twarz mu się mieni —
 I taki wyraz daje swej prawicy,
 Że wyciągnięta, zda się, jak do Boga,
 Spada piorunem w samo serce wroga.

4.

Ale towarzysz zapалу nie dzieli
 I na kolegę spogląda żałośnie,
 Bo mu piorunu nie dali anieli,
 Aby po świecie grzmiał sławą rozgłośnie,
 Lecz tylko gwiazdę dał mu anioł w bieli,
 Co mu skroń pali, tak, że w życia wiośnie,
 Podczas gdy inni swawolą wesoło,
 On duma często, pochyliwszy czoło.

5.

Więc gdy towarzysz roztacza z zapalem
 Żołnierskie życie w różowym kolorze,
 Jak to na wroga lecieć z świętym szałem
 I bohaterem zalec zimne łóżę,
 On duchem służyć Ojczyźnie, nie ciałem,
 I narodowi słowo głosić Boże
 Stawiał za hasło, za życia zadanie —
 Tacy to byli owi dwaj młodzianie.

6.

Od onej chwili, chwili świętej zgody,
 Przyjaźni duchów wiele przeszło, wiele,
 Wiele we Wiśle upłynęło wody —
 I rozeszli się młodzi przyjaciele,

Ażeby gonić za marą w zawody
 Aby osiągnąć zamierzone cele.
 Poszli, zginęli w oceanie świata.
 Zanim się zejda, mnogie spłyną lata.

Słyszałem czasem, że jasny młodzieniec
 Pośpieszył śmiało w pole boju, sławy,
 Biegały wieści raz, że jako jeniec
 Kosztuje wojny i niewolnej strawy,
 To znów, że dostał wawrzynowy wieniec,
 To znów, że zginął, bo bój miał być krwawy;
 A blady, słysząc niepomyślność, biadał,
 A gdy pomyślność, dumy o nim składał.

Przeszedł bój krwawy, w ognisko domowe
 Popowracali smutni wojownicy,
 Bo wielu, wielu położyło głowę
 Za cudzą sprawę i w obcej ziemicy.
 Do tych, co członki przynieśli znów zdrowe,
 Liczył się młodzian o jasnej żrenicy,
 Wtenczas ach, wtenczas! jakby się był kwapił
 Młodzieniec blady, by brata obłapił! — —

Ale... ale niech w mojem sercu na dnie
 Zostanie „ale“ na wieki zamknięte.
 Twa myśl A.... już reszty odgadnie
 I już wysnuje zdanie rozpoczęte.
 Bo choć wprost powiem, że wcale nieładnie
 Wyrzucić z głębi serca, jak nie święte,

Wspomnienie brata, — ja znam rzecz
dokładnie
 Tyś nic nie winien, tyś zwiedziony zradnie.

10.

Ale przekłete niech będzie wspomnienie
 Tych, co złośliwie pamięć czernią cudzą.
 Niechaj ich straszą, jak złych, własne cienie,
 Niechaj ich ze snu złe anioły budzą — —
 Lecz cóż to bracie, to jakieś złudzenie
 To ja przeklinam? czy myśli mię łudzą?
 Ja, ja?! ja człowiek w Chrystusowej szacie?
 Nie, nie, przenigdy! więc daruj mi, bracie. —

11.

Bo oto stawam z pochyloną głową,
 Z założonemi rękoma na piersi
 I przebacząc, mówię bratnie słowo:
 O bracie! bądźmy znów, jak przedtem,
szczerzi,
 I nasze duchy, powiążmy na nowo,
 Jak bracia, jako chrześciance pierwsi,
 Stańmy w szeregu nieprzełomnym głazem,
 Gdy przyjdzie upaść, upadniemy razem. —

FURJO, TY PRECZ...

Furjo, ty precz, czego chcesz odemnie?
 Precz, nie dręcz więcej — ja nic nie dłużen.
 Czego opuszczasz twoich mieszkań ciemnie,
 By mi dokuczać — ja zazdrości próżen —

Jędzo wybladła! jabym ci zazdrościł
 Czego, co ty masz godnego zawiści?
 Może twej dumy, może żeś się złościł,
 Gdy ci ktoś narwał z twego wieńca liści?
 Matematyczny twój wieniec obleciał.
 Świeższy, z wawrzynu, ma ktoś od cię inny
 Żeś z góry na dół jak lucyfer leciał.
 Jam nie zazdrościł — ja jestem niewinny,
 Więc czegoż kiedy ja zazdrościł tobie?
 Może frazesów w polskim górnolotnych?
 O moja biedo — miejże, miej je sobie
 I lataj sobie po przestworach — błotnych!
 Może ty myślisz, że nauczycielski
 Zawód jest mej zawiści przedmiotem?
 Może ów okres życia twego sielski? —
 Nie, nie na... bądź mi przekonany o tem.
 Więc daj mi spokój, jam nie zajrzał tobie
 Nigdy niczego i zajrzeć nie myślę —
 Przysięgam i krzyż na papierze zrobię
 I własną ręką nazwisko nakreślę.

NA INTRONIZACJĘ KS. BISKUPA KRA-
KOWSKIEGO KARDYNAŁA
DUNAJEWSKIEGO.

Brzmia radością stare mury,
Z wszystkich oczu radość strzela,
I z Wawelu świętej góry
Dzwoni Zygmunt pieśń wesela.

Ciesz się, ludu chrześcijański,
Ciesz, krakowskiej tej ziemicy
Pomazaniec idzie Pański
I zasiądzie na stolicy.

Na stolicy Stanisława
Apostolski starzec siędzie
Chrystusowe głosić prawa,
Niebo z ziemią godzić będzie.

Długo, długo lud sierocy
Bez pasterza ofiarnika
Smutny błdził w cieniach nocy,
Czekał tego dnia promyka.

Gdzie Zbigniewy, Samuele,
 Gdzie Woronicz złotousty
 Świecił, tam lat wiele, wiele,
 Tron samotny stał i pusty.

Widział Ojciec, co nas boli,
 Litość wreszcie zwyciężyła —
 Więc już kładzie kres niedoli
 I pasterza nam posyła.

A więc witaj nam, hosanna,
 Który idziesz w imię Boże!
 Witaj, witaj, gwiazdko ranna,
 Nowej ery wstają zorze.

Zasiądź, zasiądź na stolicy,
 Co ją świętość opromienia,
 Wyplew kąkol wśród pszenicy,
 Prowadź serca i sumienia!

Prowadź serca i sumienia,
 Wskazuj, jaka wiedzie droga
 Nieomylna do zbawienia,
 Do zbawienia — i do Boga!

1879.

PAMIĘCI
TYTUSA ŚWIDERSKIEGO

ur. w r. 1844 w Słonimie na Litwie, zmarłego
25 lutego 1880 r. w Krakowie.

I Ty nas odszedłeś, nasz druhu serdeczny,
I pilno Ci było na spokój, na wieczny
Ułożyć swą głowę strudzoną! —
Więc jakże żniwiarzu — poszedłeś od żniwa?
A słońce przypieka, a złoci się niwa,
I kłosy do słońca już płoną!

Więc także Ci pilno już było zejść z pola?
A druhy Twe walczą, krwią świeci się rola,
Zwycięstwa nie słyszać peanu!
Więc jakże, oraczu — jakiegoż to plonu
Spodziewać się mamy, gdyś zeszedł z zagonu,
Zaledwieś rozorał pół łanu?

Tytusie, nie gnuśny robotnik był z Ciebie,
Ni żołnierz, co druhow opuszcza w potrzebie,
Ni oracz, co roli odbieży;
Na spieczęt pracował i znojno i twardo,
I stałeś na sząncu i prosto i hardo,
I zagon orałeś Macierzy!

Głos Pański Cię wezwał w południe przed
zmrokiem:
Posłuszny odszedłeś — ach! skorym zbyt
krokiem —

I roli i pługą i znoju.
A my tu sieroty — we łzawej żałobie
I płaczem i w cichym składamy Cię grobie,
I życzym wiecznego spokoju.

Żemico ojczysta, rodzico strapiona!
 O, przyjmij Tytusa i przytul do łona
 I wieczne daj odpocznienie;
 Dla ciebie pracował, oblewał się potem,
 I miłość ci płacił swym całym żywotem,
 Dla ciebie ostatnie dał technienie.



NAGROBEK MATCE.

W pocie znoju, ale z sercem czystem
Kroczyła szlakiem żywota ciernistym.
Dziewięcioro Bogu wychowała dziątek,
Mężowi szczęście mnożąc i dostatek.
Sama pociechy zaznała niewiele;
Wiele cierpiała, bo kochała wiele.
Po trudach życia niech Bóg miłosierny
Da spokój wieczny swojej słudze wiernej.

300-LECIE GIMNAZJUM
NOWODWORSKIEGO (św. Anny).

Hej! w górę serca, na skronie wieńce,
Szatę przywdziejmy godową!
Pieśni śpiewajcie, polscy młodzieńce,
Dziś święto wielkie i nowe.

Trzysta lat mija, odkąd ta szkoła,
Czcigodna macierz ta nasza,
Z pochodnią w rękę, z gwiazdą u czoła
Ciemne pomroki rozprasza.

Cóż to za rzesza tłumnie się roi,
Te togi obok pancerzy?
Mężę z księgami i mężę w zbroi
Pokłon oddają macierzy?

To bohaterów przezacnych grono,
To naszej matki są dzieci!
Wypiaستowało je wspólne łono
W ciągu ubiegłych stuleci. —

Lecz któż w tym tłumie jak gwiazda świeci,
Postać wspaniała i przednia?
To król bohater, to nasz Jan trzeci,
Zbawiciel Rakuz i Wiednia!

Toż Nowodworski, rycerz bez trwogi
I dobroczyńca młodzieży:
Uśmiech mu lica rozjaśnia błogi
Na widok dzielnej młodzieży.

Cześć ci, rycerzu! 'Twe zacne imię
W pamięci ziomków nie zginie,
Póki stać będą Tatry olbrzymie,
Wiśła do morza popłynie.

A twoje dzieło niech, jak dąb harde
Urąga wichrom i burzy,
Niechaj czasowi przetrwa na wzgardę
Drugie lat trzysta i dłużej.

Ta szkoła, wierna przeszłości swojej,
Ojczyźnie syny niech rodzi;
Niech z niej hufcami, jak z konia w Troi
Dzielna młodź polska wychodzi!

PAMIĄTKA

majówki VI klasy B gimnazjum św. Anny
w dniach 4 i 5 maja 1889 r. odbytej

I.

Tęczyn warowny, Lipowiec wspaniały,
Zielonej Płazy uroczę wydroże,
Gdzie dołem potok kręte żłobi łożę,
Czarowny widok z Bukowickiej skały;

Strome urwiska prastarej Kwaczały,
Cichy w Alwerni klasztor, co w borze
Usiadłszy, głową jasny lazur porze,
Wód Regulickich przezyste kryształ;

Młódź, w Nowodworskiej ucząca się szkole,
W dwu dniach krokami — oczyma
przemierzy,
Z zachwytem w sercu, z zadumą na czole,

Lecz ni zamczyska, ni te dziwy boże
Tyle się w pamięć nie wryły młodzieży,
Ile gościniec w Lipowieckim dworze.

II.

Pomnicie ustron, schowaną w drzewinie,
Gdzie oko nęci śnieżna białość sadu,
Gdzie ucho pieści brzęczenie owadu,
Gdzie cichą nocą pieśń słowicza płynie?

Niech nikt nie mówi, że w polskiej krainie
Stara gościnność zginęła bez śladu;
Bo drzwi swe rozwarł — innym dla
przykładu —
Dwór Lipowiecki wędrownej drużynie.

Więc cześć i sława z pokłonem powinienym
Pięknym mieszkankom czarownej ustroni,
Cześć Paniom zacnym, szlachetnym,
gościnnym!

Więc okrzyk wzniesmy z serc najgłębszej toni
Na chwałę tych serc, co i bliźnim biją:
Panie w Lipowcu — niech nam żyją — żyją!

Wiersz deklamowany na komersie sokolskim.

TEŻMY SIĘ, BRACIA!

Tęźmy się, bracia! — Tam, gdzieś poza
[światem,

W krainie marzeń, w niebie ideałów
Duch pewnie czysty i bratu jest bratem,
Wyzwolon z ziemskich szumowin i kałów:
Tu bój o wolność i czarny kęs chleba,
Tu ramion silnych i pięści potrzeba.

Tęźmy się, bracia! — Przeminęły czasy,
Gdy ludźmi władła pieśń i dobre słowo;
Gdy boski Orfej zwierza, głązy, lasy
Poruszał cudną swej pieśni wymową,
Gdy pieśń trawiła, co pierś ludzką brudzi,
I z ludzkich bestyj robiła znów ludzi.

Dziś — krwi nastały czasy i żelaza,
Świat cały w pędzie wiruje rozbieżnym,
Serca nienawiść truje, jak zaraza,
I człek człękowi jest wilkiem drapieżnym;
Zwycięzca, godłem potrząsając krwawem,
Urąga słabym: Patrz! siła przed prawem!

Więc kiedy siłę świat stawia ołtarze,
 W służbie u siły sprawiedliwość święta,
 Gdy wrogowie wilcze przybierają twarze:
 My jedni korne mamy być jagnięta?
 Nie — lecz gdy drogę rozbójnik mi zajdzie,
 Odpowiedź w pięści zaciśniętej znajdzie!

Alboż to, bracia, na hart i pięść twardą
 Mają osobne przywileje wrogowie?
 Alboż to Polak nie stawiał się hardo
 I w tłumy wrogów nie roznosił trwogi?
 Niech powie Krzyżak, Turczyn, Mśkwiciny,
 Czy pięści polskie z kruchej były gliny?

Lecz nie ten, bracia, miłuje ojczyznę,
 Kto się, bezczynny, chwałą przodków puszy;
 Hańba, kto ojców przeżuwa spuściznę,
 A sam ni głową, ni ręką nie ruszy;
 Przeklęte plemię niezdarne, co gnuśnie
 Na laurach ojców poziewa i uśnie.

Pracować trzeba w mżole i znoju
 I krzepić ducha i wlewać weń męstwo,
 Z młodu się stalić do twardego boju,
 Ręką Herkula sięgać po zwycięstwo.
 Ale — duch słaby, wnet omdleje w czynie,
 Gdy w słabe zamknion i kruche naczynie.

Gmach ten wspaniały w Syzyfowym trudzie
 Dłonie rodaków ofiarne wznosiły;
 Postawili go dobrej woli ludzie,
 By był przybytek narodowej siły,

By pokolenia wolne od obucha
 Tu hartowały ciało, krzepiąc ducha.

Więc ćwiczymy ciało, aż stwardnie i zgęśnie,
 Bary rozszerzmy, w stal przekujmy mięśnie;
 Tu się jagnięcej zbywajmy natury,
 Złość biorąc wilka i wilcze pazury,
 Na wszelkie gwałty tu zbrójmym się w gwałty
 I dziejom lepmy sprawiedliwsze kształty.

Niech z tego gniazda sokole drużyny,
 Karne braterstwem, porządkiem i zgodą,
 Lecą tam, w górę, w podniebne krainy,
 Tęskne za złotem słońkiem i swobodą.
 A gdy ojczyzna na syny zawoła,
 Niech ni jednego nie braknie Sokoła!

Teraz — nam tylko kuć stalne oręża,
 Hartować ducha i ciało na trudy
 I siłom ufać jak ufają męża,
 Dawnych się błędów wyrzec i ułudy:
 To sobie, bracia Sokoły, przysiężmy
 I z wiarą w sercu tężmy się — o, tężmy!

Z trudem się łamać, silić, znoić, pocić,
 A zawsze razem, zawsze w imię Boga;
 Gdy zagrzmi hasło, grzmocić, wściekle
[grzmocić,
 Nie dać się szukać, ale szukać wroga,
 Wszystko dla naszej tej świętej — dla Polski:
 Oto rodacy, nasz pacierz sokolski!

MARSZ SOKOŁÓW.

1.

Naprzód, Sokoły, sierdzista młódź!
 Na wiatr rozwinąć sztandary!
 Ty, biały ptaku, leć, ducha budź!
 Czynów zagrmijcie fanfary!
 Niech bezruche plemię
 Gnuśny wiek przedrzemie:
 Czyn — potęgi brat;
 Silnej pięści
 Sam Bóg szczęści,
 Silni dzierżą świat.

2.

Niech patrzą wrogi, niech widzi druh:
 My prawe ojców potomki;
 Jeszcze nas krzepki ożywia duch
 I męże z nas nie ułomki.
 Jak Bóg Bogiem w niebie,
 Stawim się w potrzebie,
 Niechaj zadrży wróg:
 Żyje nasza
 Macierz Lasza,
 Żyje ojców Bóg!

WSTĘP DO „ANTYGONY”.

Kiedyś Odysej na świata uboczy
Krew z czarnych owiec w głąb ziemską
[wytoczy,
By dusze zmarłych, krwi zwierzęcej syte,
Serc mu tajniki spowiadały skryte.

Po wiekach, barbar, z pochyłonym czołem
Śladem Odyssa nad Aida dołem
Zwątpienia pełen stanąwszy i smutny,
Obrzęd ze drżeniem odprawiam okrutny.

Krew piją duchy, nini życiem żyć poczną...
Więc w Acherontu głąb zimną i mroczną
Krwi własnej leję życiodajne strugi,
By mary zbudzić z snu po nocy długiej.

Ty powstań pierwszy, królu niewidomy,
Przez błyskawice oślepi on i gromy,
Coś z tronu runął w przepastne głębiny
Winy i grzechu — bez grzechu i winy.

Lecz z Zeusem Dike na tronie zasiada...
Więc odpuszczona mu zbrodni szkarada...
I choć przekłety w rodzicielki łonie,
Po mękach życia wywyższon jest w zgonie.

Wstań, Antygono, i oblicze świata
 Ukaż, smętnego pełne majestatu!
 Na samolubów wstąp jarmark zgiełkliwy
 I daj świadectwo prawdzie wiecznej, żywej.

Powiedz, że nie złość, nie nienawiść mściwa,
 Nie maska ludzka, co zwierzę pokrywa,
 Ale kochanie dzisiaj, jak przed wiekiem,
 I miłość czyni człowieka człowiekiem.

I poświadcz ludziom, niebieska dziewico,
 Że poza niskich popędów granicą,
 Poza tem ludzkich zwierząt żerowiskiem,
 Gdzie śmierć słabszego dla zwycięzcy zyskiem,

Jest świat, co temu niepodobien światu,
 Gdzie człek nie wilkiem, lecz bratem jest,
[bratu,
 Skąd powiew, skrzydłem poruszon anioła,
 Chłodzi na spiece uznojone czoła.

A choć cię tłuszcza oplwa rozpasana,
 Czciciel złotego wyśmiej bałwana,
 Zwycięzca błotem z rydwanu obrzuci,
 Nędzarz się nawet z rozpaczą odwróci:

Ty ze łzą w oku, o gołąbko biała,
 I z dumą, z jakąś wobec króla stała,
 Powtórzysz na głos przed tą ludzką zgrają:
 Ja złości nie znam: jam z tych, co kochają!

Więc krokami kieruję na lewo do drożki,
Gdzie chałupy z obu stron siedzą, jak
[kumoszki,
By się w górę windować, wyniesioną
[miernie —
Co tam ujrzę, to wszystko opiszę Ci wiernie.
U stóp mych struga Wisły gdzieś wiecznie
[ucieka —
Nie śpiesz się, polska rzeko, gdzie jarzmo cię
[czeka!
Zawczasie ty przybędziesz tam, gdzie cisza
[głucha,
I gdzie jeśli co słysząc, to — pobrzęk łańcucha!
Tam dalej — het, daleko — jakaś sina chmura:
Skała, ptak to skamieniał, czy grzbiet
[prajaszczura?
— To baba - rozwalicha zaległa szmat ziemi,
Szmat naszej polskiej ziemi, oczyma czujnymi
Spoglądając na Węgry, czy znowu, psiapary,
Nie posuwają granic zachłanne Madziary.
Na lewo myślenickie góry i już dalej
Oko moje nie dotrze po eteru fali;
A jednak widzę dobrze za sinych gór wałem,
Czego wzrokiem cielesnym dojrzeć nie zdołałem,
Widzę ogród i domek, ukryty w drzewinie,
W nim to wszystko, ku czemu myśl moja wciąż
[płynie:
Trzy boginki, trzy pustych swawolnic okazy,
I tę, od której kornie odbieram rozkazy,
Szczęśliw, jeśli je spełnić ukwapliwie mogę
I do łaski najwyższej utorować drogę.

Niestety, wpół do siódmej; więc od domku duszę
 Oderwać i w lot wracać na Biskupią muszę.
 Żegnaj, sroga Władczyni, Ajtel, Manel, Zofel:
 Całuję i obśliniam wszyściutkie.... pantofel.

Jeszcze trochę papieru, więc mała dokładka:
 Niechajże zdrowa będzie i zacna Pękatka!
 Co słyhać, czy nie lepiej z trąbą Manioliną?
 Kto wie czy to „kopanie“ nie będzie przyczyną?

O moje szaty pytasz? — Już dawno gotowe,
 Ale kiedyż wdziać na się: deszcz, zimno
 [„morowe“!

O Manioli wiadomość od niskiego sługi:
 Na kurs przygotowawczy zapisana drugi.

DNIA 3/7 W DUŻYM GAJU.

Duży Gaj za Prusami chceszli wiedzieć, co to,
 Przeczytaj, bo pantofel niniejszą ramotą
 Chce okupić swą winę, że niepomny szkody,
 Choć z bańkami na nogach, chciał użyć swobody.
 Więc jak było, jak w tym się znalazłem zakątku,
 Posłuchaj, o Władczyńi: opowiem z początku.

Zjadłszy obiad cielęcy, na dworzec prościutko
 Walę o wpół do drugiej i za chwilkę krótką
 Ze zdobytym biletem siedzę w trzeciej klasie,
 Ślicznie wyprasowany, jak serek, przy kasie.
 Wiesz, gdzie jadę, nieborak słabszy od pokusy?
 Oto bilet, a na nim napisane — Prusy!

Nie bój się: to nie zgraja, co płata psikusy,
 To Bogu ducha winne a pocziwe Prusy;
 To nie dzicz rozjuszona, żarłoczna, morowa:
 To ot, sobie po prostu wioska u Krakowa.

Ruszamy, smok na przedzie kłęby dymu ciska,
 Wnet koło żydowskiego jedziem okopiska.
 Ciżba głazów ciosanych zmarłych żydów zdołbi:
 Co też ten tłum u ojca Abrahama robi?
 Czy handlują i z ceny opuszczając tracą,
 I czy też geszeftami, jak tu, się bogacą?

Takem pytał; nie rzekły nic żydowskie duszki;
 Tymczasem smok zajechał z nami na Grzegórzki.
 Potem wyminał Dąbie i wciąż szparko dyma,
 Aż stanął na stacyjce, której — wcale nie ma.
 Wierzcie, nie wierzcie: tak jest; nic nie widać

▲ [blisko —

Prawda, zamiast stacyjki było tam karczmiszko.
 Czy też będzie popasał? — Na szczęście zaniechał
 Smok dawnego zwyczaju i dalej pojechał.
 W Czyżynach rozbrat bierzem: kto mnichów
[przekłada

Nad cudowną naturę, ten się tu przesiada
 I prosto do Mogiły do klasztoru jedzie,
 Gdzie go wyborna kawcia czeka po obiedzie.
 My na Bieńczyce jedziem, het, do Grębałowa,
 Gdzie jedynaczka chowa drób (raczej nie chowa).
 Potem dymamy w górę, aż wreszcie i Prusy;
 Na przystanku wysiadam: tu cel mej pokusy.
 Więc z kieszeni wyciągam wlot

[Umgebungskarte,

Patrzę: w lewo Gaj Duży — no, to widzieć warte.
 Zanurzam się w zieleni, jak świerszcz: o skąpico!
 Gdybyś mię mogła widzieć, jak w przełaj

[pszenicą

Walę przez środek wojska wąsatych szypulek,
 Co mi pachną — mówię Ci, zapach świeżych
[bułek!

Za pszenicą drzew kępa, więc pomykam kroku
 I długo stoję, zdumion, niesyty widoku:
 Kopiec, za nim obelisk i różne ozdoby,
 Kilka głazów wokoło: heretyków groby.

70

70

70

70

NAZAJUTRZ NA BISKUPIEJ, 6 rano.

Zgadnij, kiedy znów własne powitałem kąty!
 Oto nie mniej, nie więcej: o wpół do dziesiątej.
 Cały, bez szwanku, tylko nogi w miernym stanie,
 Więc im też na miednicy sprawilem kąpanie.
 Lecz „Do rzeczy!” wykrzyki natarczywe słyszę;
 Więc wracając do rzeczy, w dalszym ciągu piszę.

Oto dzieje dnia tego; dodaję skruszony,
 Żem stracił (oprócz butów) całe — pół korony!
 Więc mam w Bogu nadzieję, że mię miną wrzaski
 I do dawnej powrócę u skąpicy łaski.

Rżnę więc, gdzie okolicę łysina oświeca
 (Mówiąc po galicyjsku) księdza Dziatkowieca.
 Mijam dwie ciche wioski: Prusy, Zastów potem,
 Ukryte w sadach, zbożem otoczone złotem;
 Czystość, schludność, zamożność, ku mojej

[rozpaczy

Nigdzie dojrzeć nie mogę pejsatych brodaczy!
 Pochwalony! — Na wieki! — aż miło,

[rozbrzmiewa;

Gdzieś w oddali ptaszyna i pastuszek śpiewa;
 Wreszcie skręcam przez pole do drzew kępy,

[z której

I polska naderlicha też literatura.
 Jeszcze gorsze świadectwo ma pośrednia córa,
 Bo więcej naderlichów a skąpiej sergutów:
 Widać mniej zanosila do szkoły kogutów.
 Postęp też nader lichy, rzecz niezrozumiała;
 Obyczaje wzorowe i pilność wytrwała!

Lecz czas kończyć; wołają Orland, Rej, Broszury,
 Więc obśliniam boginki, tak matkę, jak córy.

O tyrańska Władczyni, o boginko nieba!
 Czy ci przypadkiem marnej mamony nie trzeba?
 Kiedy do was przyjadę? — I tu Ci dołożę:
 Po piętnastym — lecz kiedy? — sam wiesz, mocny
 {Boże!

Na Pękatkę papieru i miejsca za mało,
 A przecież ją pozdrowić pięknie należało.

W MYDLNIKACH 10/7 1904.

Po cielełym obiedzie — patrz, jakim uparty —
 Chciwie znowu zaglądam do Umgebungskarty
 I zaraz się wybieram, w nowe ubran szaty,
 Wionąć gdzie na swobodę w nieznane mi światy.
 Więc wyruszam na dworzec: któż wie, co go
 [czeka?

Tu w bibliotecznego wpadam ręce Heka
 I hic haec hoc muszę bawić wszystkie trzy
 [rodzaje;
 Na me szczęście w Mydlnikach wkrótce pociąg
 [staje,

Teraz już nad Rudawą na trawie tajniki
 Badam, czemu się wioska nazywa Mydlniki.
 Mydła teraz nie robią, lecz ich praojcowie
 Pewnie robili i stąd wioska tak się zowie.
 Dziś zboże uprawiają i mielą na mąkę.
 Inni znów wapno łamią, inni koszą łąkę.
 Tylem dotąd zobaczył, siedząc na murawie;
 Co dalej? — Opiszę Ci również ku zabawie.

ZA OLSZANICĄ.

Zaledwiałem parę kroków uszedł, aż tu w trawie
 Jakiś chłop, czarny kołtun, przy samej Rudawie,
 W koszuli najswobodniej leży rozwalony.
 Zbliżam się i już omal rzeknę: — Pochwalony!
 Aż chłopisko kudłate — tfu, djable paskustwo! —
 Zamienia się — zgadnij w co? w gar gemeine
 [bóstwo!

Nos — wieża na Libanie: Ryfka lub Judyta,
 Leżąc w powabnej pozie, romansidło czyta.
 Wieś na wzgórzach spalonych od słońca usiadła,
 W niej młyny nad Rudawą, tuż zaraz mokradła,
 Dziś suche; więc przez łąki stawiając nożyce,
 Walę żwawo do znanej z nianiek Olszanice.
 Wystaw sobie: potoczek w dole kręto płynie,
 Nad nim siedzą chałupy, ukryte w drzewinie.
 Wzrok się uparcie w stronę wyrzywa południa,
 Cóż, kiedy patrzeć wzgórek przeciwny utrudnia!
 Ach, gdyby jak najprędzej stanąć tam na
 [szczycie!

Tymczasem wieś przeszedłszy, odpoczywam —
 [w życie.

W ZAKAMYCZU.

Czytałaś o Tantalusie, co spiekłemi usty
Chwytał uciekający wiecznie majak pusty
I wiecznie był spragniony? — Tak las zadrwił
[ze mnie.

Wreszciem się na szczyt wydrapał — daremnie:
Nic nie widzę, bo pagór jakby ścianą szatry
Sfałdowanej, zielonej, zasłania mi Tatry!
Tak często rzeczywistość nadzieję zawodzi.
Zato cudowny widok stratę mi nagrodzi:
U stóp moich wądoły, urwiska, wydroża,
Nad nimi złote smugi szemrzącego zboża;
Bo miluchny swawolnik, lekki Zefirynek,
Muskął łebki kłosiane: tum siadł na spoczynek.
W wądole siedzi chałup nieliczna czereda:
Myślę, że tu nieznana jejmość pani Bieda
I ludziska tu pędzą wiek szczęsny i błogi:
Bieda chyba nie zajdzie w ten zakątek drogi,
Czego im z duszy, serca winszuję i życzę —
To szczęśliwe ustronie zwie się Zakamycze.

W BIELAŃSKIM LESIE.

Znów idę w górę, rymy układając cicho,
 Aż nagle — czy mię jakie opętało lichy?
 Czary — nie czary? — Okno cudowne w te razy
 Naoścież się otwiera, a w oknie obrazy,
 Jakich nigdy artysta największy nie stworzy,
 Bo natura wciąż sztukę hańbi i pokorzy,
 Com widział? — Bez dalszych obejdzie się

[wierszy.

Chcesz wiedzieć — wyjm, przeczytaj ramot

[numer pierwszy.

Wnet też znikły zachwyty — jam także

[człowiekiem —

Kiedy nagle dziewczyna zjawiała się z mlekiem.
 Spragniony, jak pantofel całusa tyranki,
 Wyduldałem — wiesz, ile? — całutkie trzy

[szklanki!

Myślałem, że dziewczyna — od słowa do słowa:
 Ośmiomiesięczna w latach dwudziestu dwu

[gdowa!

Widać, nietylko w mieście hrabstwo to spotyka!
 Ma maleńką dziecinę: dałem jej piernika.

NA BISKUPIEJ NAZAJUTRZ o 6.

Była siódma, więc w drogę; wyszedłszy już z lasu,
Chciałem wrócić przez Kopiec: nie starczyło
[czasu.

Sprószony, syt natury, powietrzem pijany,
Przed dziewiątą w domowe powróciłem ściany.
Lecz dosyć: Pegaz chroma, więc lutnię już grzebię,
A na przyszłą niedzielę przyślę, da Bóg, siebie
Więc już noski do góry i wesołe minki —
Całuję i obśliniam wszyściutkie boginki.

Iżbym nie musiał zmawiać przezacnych górali,
Wieczór pękate bóstwo niech na kolej wali.
Chyba, że będzie lało; wtedy sprawa krótka:
Bo jedyny ratunek — góralik i budka.

LORETO, 14. 8. 1912.

Wszystkiem rządzi los ślepy, tyrański, rogaty.
Wybrałem się obaczyć porto Recanaty.
Lecz to port, co go niema: więc dalej ze złości
Myślę kornie loreckie nawiedzić świętości.
Zaraz też nie myślący ni raz, ni dwa razy,
Walę wprost z Recanati do pachnącej Casy,
I siedzę, jak lazaron, na stopniach świątyni,
Gdzie święta w powijakach włada Gospodyni.
Obok mnie z jednej strony tuż zapchlona starka,
Z drugiej kartkę łaskawa pisze sekretarka.
Lecz czas jechać na kolej, więc już nadstaw
[dzióbek
Całuję i obśliniam — Twój pantofel Czubek.

KIEPSKI RYM, SENS NIE GŁĘBOKI POŻEGNANIE WIESZCZA STROKI.

A za motto ten rym oto:
 Gdy się dobrze kurzy z czaszki,
 Wolne żarty i igraszki,
 Wieszcza, co nam wiersze płodzi,
 Wierszem też się uczcić godzi.
 Lecz gdy braty czcżą mu płacą,
 Trzebaż przecie wiedzieć, za co.
 A więc naprzód nasz kolega
 O zbawienie wciąż zabiega
 I czy jest, czy niema szkoły,
 Oblatuje wsze kościoły,
 A że w Rzymie, jak to wicie,
 Najpewniejsze w całym świecie,
 Bo niemyślne assekury
 Od mąk piekła i tortury,
 Od saletry, smoły, siarki —
 Brr! aż mię przechodzą ciarki —
 Więc nabożny nasz Wincenty,
 Strachem cały wskroś przejął.
 Aby piekła nie zamiatać,
 By z djablami się nie bratać,
 Łap nie lizać Lucypera,
 Po zbawienie się wybiera,

Gdzie? — do Rzymu.
 Lecz nasz święty
 Nie samym sobą zajęty,
 Nikomu nie zajrzy nieba
 (I drugiemu go też trzeba).
 Więc by możność dać zasługi,
 Swoich godzin poczet długi
 Na kolegów barki wali,
 A sam dyma do Italji,
 Kędy gwoli wiecznej chwały
 Rozmodlony, miesiąc cały
 Tam się bawi wyśmienicie.
 Zato pewnie — wy myślicie --
 Na pamiątki się wyterał,
 Lub odsłużyć się napierał?
 — O wy, heretyckie dusze! —
 W błędzie was oświecić muszę:
 Toćby przez to urwał nieba,
 A kolegom go potrzeba:
 Wyżej wzlata dusza święta,
 O kolegach on pamięta:
 Tym co wsparli go w potrzebie,
 Przywiózł weksel, płatny w niebie!
 Oddać dług bez kosztu, trudu:
 Czyż większego trzeba cudu?
 Ale obok wiecznej chwały
 O marności też jest dbały.
 — Co tam w niebie, nie uciecze —
 Mądre słówko w duszy rzeczce,
 A tymczasem, co tu nieba
 Ludziom dały, użyć trzeba,

Byle cicho i ostrożnie,
 świątobliwie i nabożnie;
 Z pod pierzyny wyżeń czarty,
 A bez grzechu będą żarty.
 że się czasem upaść zdarzy,
 Toć się zaraz człek nie smaży.
 Gdyby człowiek nie upadał,
 Pocóżby się wciąż spowiadał?
 Gdy się grzeszków sporo zbierze,
 Wnet duszyczka się wypierze,
 Kiedy wszystko wyzna szczerze. —
 Więc tak bardzo nasz kolega
 Znów się grzechów nie wystrzega,
 Ani gwoli wiecznej chwały
 Nie przejęczał wiek swój cały.
 Więc i zerknie w piękne lice
 I pomknie się ku podwice
 W tej nadziei pewnej, błogiej,
 Iż ją z błędnej zwróci drogi.
 A że sposób to niemylny,
 Mąż więc w nawracaniu pilny.
 Ale dusza świątobliwa
 Sama jedna nie używa,
 Lecz jak pszczołka całe życie
 Miód zbierając pracowicie,
 Do kwiatuszków się przytula
 I z plonem wraca do ula:
 Tak nasz Stroka świątobliwy
 Słodycz zbiera z różnej niwy
 I wszeteczeństw znosi miody
 Swym kolegom dla osłody.

Hej, czy pomnisz, druhu stary,
 Owe żarty, śmiechy, gwary,
 Jakie się po naszej norze
 Rozlegały w owej porze,
 Gdyśmy byli swoi sami
 I czuli się kolegami?
 Kiedy dowcip strzelał z czaszek,
 Kiedy łań wszetecznych fraszek
 Nie leżał, jak dziś, odłogiem,
 A tyś zwan był fucologiem?
 Czy pomnicie, starsze braty,
 Jak to ongi, hej, przed laty
 Znów, bywało, na podjesień
 Gromadzi nas wszystkich wrzesień;
 Idzie Stroka uśmiechnięty
 W aureoli, jakby święty,
 Złoty co się zwie humorek,
 Bo conceptów przywiózł worek.
 A jak pieprzne to kavalce,
 A jak tłuste: lizać palce!
 Dziś — spelunkę, żal się Boże,
 Smutków, trosk zalewa morze,
 Po śmiechu tylko wspomnienie,
 Z kąta w kąt się tłuką cienie
 I cichymi sunąc kroki,
 Wciąż wzdychają: Nie masz Stroki!
 Echo bierze się pod boki
 I przedrzeźnia: nie masz Stroki!
 Szczęsne, trzykroć szczęsne grono,
 Co mu wieszczą przysądzone.
 Dziś — żegnamy wieszczą Strokę,

Z nim tłuściutką wraz epokę;
Już nastała era chuda,
Której godłem czkawka, nuda.
Więc u nowej ery progu
Zdrów nam bywaj, fucologu,
I na nowej tam arenie
Nasze chowaj też wspomnienie!
Ty coś dusił nas do zdechu,
Żegnaj nam, wesoły śmiechu!
Tak chciały srogie wyroki —
Piję zdrowie wieszczą Stroki!

16/11. 1895

DEKLINACJA III. JANOWI PAWLICY.

Męża mi, Muzo, wyśpiewaj przypadki,
Co lat trzydzieści przeszło, przykład rzadki,
Już przypadkuje i szkrabów przychwycą —
Mistrz Jan Pawlica.

Kto się tu nie grzał u tego ogniska?
Orły i wróble, osiołki, ośliska —
Wszystko czerpało z bogatej skarbnicy
Mistrza Pawlicy.

Przez lat trzydzieści — spory czasu kawał —
Pchał taczkę w znoju, nigdy nie ustawał,
Nigdy nie został w domu po próżnicy,
Więc cześć Pawlicy!

Przejedź od wschodu do zachodu słońca,
Przejedź kraj cały od końca do końca,
Szukaj drugiego, zapaliwszy świecę,
Znajdziesz Pawlicę?

Spełnia on wiernie, co gdzieś napisano,
Ut sit mens sana in corpore sano —
Zdrów, wesół, krzepki, pogodnie wciąż lica,
Żyj nam, Pawlica!

I długo jeszcze obsiewaj tę rolę
I niech druhowie w Sokole i w szkole

Przez mnogie lata chlubią się i szczycą
Swoim Pawlicą.

Muzo! gdy kiedy, dziś nie żałuj pracy!

Niech jubilata poznają rodacy,

Niech brzmi rozgłosnie po naszej ziemi

Pieśń o Pawlicy.

„Siedem przypadków: stój, mości poeto!”

Tak wrzaśnie Muza i założy veto.

— Ha, dla Polaka wyrocznią spodnica:

Żegnaj, Pawlica!

SZARADY RODZINNE.

Pierwsza dzierży, posiada i druga posiada,
Całość — miłość, troskliwość, opieka i rada;
Długu jej wdzięczność nigdy największa nie [spłaci.
Biada, po trzykroć biada, kto ją wcześniej straci.

Pierwszą mieli przyimkiem Grecy i Rzymianie,
Trzecich, niby rozdziałków, szukaj w alkoranie,
Drugiej zaś używamy pełni oburzenia;
Całość, wąsów posiadacz zaledwie z imienia,
Przecie zgroza i postrach młodego plemienia.

Kiedy dwa grube Niemce przy swem piwku
[siedzą,
Znudzeni — pierwsze trzecie raz, drugi powiedzą,
Drugie w lekceważącym mówimy sposobie,
Trzecie zaś może każdy powiedzieć o sobie;
Całość je, gra, poprawia, błąd rzadko pomija,
Ale ponad to wszystko — śpi i kabzę zbija.

Pierwsze ból znaczy, druga wskazuje,
Całość w kabale świetnie celuje;
I jeszcze inne cnoty posiada,
A zwłaszcza gada, gada i gada.

Tyle co „ludź“, jest pierwsza, a druga litera,
 Całość dwa razy mądrość do roku wybiera
 I dwakroć w roku mądrość wysławia w mozole,
 Szczęśliwa, jeśli sędziów swych wywiedzie w pole.

Pierwsza wspak — ryba w stawach co przebywa
[stale,
 Drugiej używasz, z bliźnim mówiąc poufale,
 Trzecim zaś przysłowiowo puszczamy wzgard-
[liwie;
 Całość jak szczupak srogi wśród narybku żywie.

Pierwsza i druga — gęsi epitetem,
 Drugiej i trzeciej choć mądry użycza,
 Głupi nie chce — całość jest niby sekretem,
 W którym główna forsa pana Stankiewicza.

Pierwszej i drugiej lub trup potrzebuje,
 Lub się po głowach nierozsądnych snuje.
 Pierwsza z drugą z trzecią imieniem się staje,
 Również trzecia z czwartą nowe imię daje
 I, żeby była zawilszą szarada,
 Całość się znowu w pewne imię składa.

W PAMIĘTNIKU.

Kiedys z śmiechem matrona powtórzy dziecinie:
 O bogi! — O rozpaczy! — Włosy na łysinie! —
 Ja zaś hucznie fetując swe goście robacze,
 Znow je o „puchach marnych“ gawędką uraczę.
 — „Cóż to za dziwne słowa, bez sensu, rozumu!“
 — Prawda — więc się nadają w sam raz do
 [albumu.

Chcesz mię w swym Pamiętniku pochować, jak
 [w trumnie:
 Dobrze, ale zaprosisz i robaczki ku mnie.
 — Pytasz, czemu warunek ten kładę nietrudny?
 — Bo najgorszy ze wszystkich — mówią — rodzaj
 [nudny.

Znam osóbkę, co chciała być dużą i żrałą.
 No, jedno z dwojga już się — na papierze stało.
 Drugie „na łonie bogów nieśmiertelnych leży“.
 Szczęściem wartość osóbek nie metrem się mierzy.
 Więc ja tę prawdę sercem uznając ochotnem,
 Życzę osóbcie szczęścia — w stosunku odwrotnym.

Tyle w tej książce myśli i zdrowej nauki:
 Cóż z tego? — Nie ułatwią trudnej życia sztuki.
 Więc nie człapiąc śladami niebieskich osóbek,
 Uwiecznię się — to łatwiej! — podpisem — Jan
 [Czubek.

Po co mam w pocie czoła smarować te karty,
 Kiedy czasy i tryby, tym podobne żarty,
 Gdy złośliwe pytanie, co łezkę wykręci,
 Trwalej mię niż w albumie, wyrzeje w pamięci?

Niema to jak profesor: nie przez dobroć, dziel-
 [ność,
 Ale przez dokuczanie bierze nieśmiertelność.
 Ba, każda „trzecia“ klasa, choć to zły uczynek,
 Utrwala go na zawsze w pamięci boginek.
 Więc i ja, gdy złą notę w katalogu piszę,
 Nieśmiertelności łaknę i cały nią dyszę.

Słuchy dochodzą pewne, że boska Pallada
 Na bok dawne figielki i przydomek składa.
 I cóż tę sprowadziło powagę i stałość?
 — Urzędowo stwierdzona na piśmie dojrzałość.
 — Lecz prześwietna za stołem zielonym czereda
 Ni mądrości, ni szczęścia swym podpisem nie da.
 Kto mądry, ten szczęśliwy, a mądry, kto w myśli
 I w serca obraz piękna, dobra, prawdy kryśli,
 Kto z włosem nawet siwym i z wiekiem zdra-
 [dzieckiem
 Jak najdłużej, do śmierci potrafi być dzieckiem.

O wpis do pamiętnika gdy się dopomina,
 Choć nie w męskim przebraniu, uroczą Grażyną,
 Niebezpiecznie odmawiać, niedobrze zadzierać,
 Bo, a nuż wzór poradzi zbić i sponiewierać!
 Ach, samo pomyślenie wprawia członki

[w drganie!

Dlatego w lot pośpieszam wypełnić żądanie
 I życzę wojowniczej (tom II) Grażynie:
 Niechaj gromi krzyżactwo, lecz sama — nie
 [ginie!

Mam się tu wpisać rymem? — w tem trudność
 [nie mała,
 że się już liczba wierszy gotowych przebrała.

Co? mam improwizować! — Jam nie Deotyma;
 Więc tylko dwa wierszyki puch marny otrzyma.

Któryż wierszorób, pytam, ten nawal wytrzyma?
 Chyba kogo rymami wesprze Deotyma.
 Więc tylko czekam wsparcia; lecz nadzieja
 [słaba:
 Zawszeć to chłop za chłopem, a za babą babą.

Wierszy, koniecznie wierszy! — Wierszami nie
 [gadam,
 Lecz z łaski skąpej Muzy mozolnie je składam.
 Będzie to więc coś na kształt dobrego uczynku,
 Gdy puch tylko czterowiersz przyjmie w upo-
 [minku.

Obok kinów i zbiorów nowa — stara plaga:
Każdy puch do albumu wierszy się domaga.
Mam się wpisać w Pamiętnik? — Inne moje
[chęci:
Jabym wołał się w żywej zapisać pamięci.

Siedzą tu różni ludzie, w tej księdze zakłęci:
Żeby tylko tak samo w sercu i pamięci!

Uwiecznianie w albumie — powiada — koniecz-
[ne.

Lecz co tu mają robić dogmaty odwieczne?
Ha, gdy Bóstwo piśmiennych napało się próbek,
Wypisuję się całym nazwiskiem — Jan Czubek.

Wszystko w więzach niewiasty, świat cały
[zakuty,
Gdy skaczą, jak im zagra, już nawet mamuty.
I na mnie wymuszacie wpis do Pamiętnika.
Czy widzicie, bogowie: Fonsio klajster łyka!

Album — to zielnik, w którym zielone przed laty.
Długo się przechowują zwiędłe, zeschnięte kwiaty.
I jedyna pociecha tych więźniów z za kraty,
Że z nich kiedyś — ach, dawno! — były świeże
[kwiaty.... —

DEDYKACJE I POWINSZOWANIA.

P. HELENIE D'ABANCOURT.

Najmowniejszej z boginek,
 Nieśmiertelnej Palladzie
 Błahy ten upominek
 Śmiertelnik u stóp kładzie.

Kilka słów własnoręcznych chce bóstwo uparte —
 Więc ja sługa pokorny, wpisałem na kartę.

Dr. ADAMOWI ACKERMANOWI.

Jeśli podłym papierem wszystko płacić można,
 To bibułą dopłacać rzecz również niezdrowna.
 No, ja złotem z fortuny nie obsypan rogu;
 Więc przyjm w długu bibułę, zacny babologu.

Prof. ALEXANDROWICZOWI
WŁODZIMIERZOWI.

W naszych czasach nawet wieszcz
Na fiakra nie stać jeszcze,
Cóż dopiero dziatwę płochą,
Której Muza jest macochą,
A na Czarną wieś piechotą
Przez krakowskie dymać błoto —
Brr, odwaga mnie odchodzi,
Ale myślę: cóż to szkodzi
Katullowi — i piechocie,
Że nie będę tonął w błocie,
Tylko poszlę, gdzie dobrodziej
Codzień cnej dokucza młodzi;
Tak więc zrobię i tam złożę:
Przyjmij, zacny Profesorze!
Z ukłonami przyjmij mnóstwa
I trojaki obdziel Bóstwa. —

HIDALGOWI (drowi Rodrygowi ALSOWI)

Próżno mijasz rymarskie mieszkanie,
Masz wiersze pocztą: przegrałeś, mój Panie!

RUDOLF OSTWU ALSOM.

Od niepamiętnych czasów na świecie
Jest sławny order, o którym przecie,
Zacni panowie, nie wszyscy wiecie.

Przy nim odznaki inne — hołota
Niczem baranka ozdoba złota:
Order podwiązki — istna nędzota.

Już w raju Adam, choć tym orderem
Piersi nie zdobił, był przecież szczerem
Jego wyznawcą i kawalerem.

Lecz powiedz, Muzo, wszak tobie dano
Wszystkiego wiedzę, gdzie najpierw znano
Tego orderu szanowne miano?

W ojczyźnie Muzy, w cudnej Helladzie,
Bo już w sławetnej Olimpu radzie
Nosił go Jowisz w wielkiej paradzie.

Milczkiem pomijam Rzym światowładny,
Zimny Albion, Paryż układny
I Włochów naród grzeczny, lecz zdradny.

Wszędzie ten order był i jest znany,
I szanowany i uwielbiany,
Tak między chłopcy jak między pany,

Lecz moja Muza na północ śpieszy,
 Bo tu wśród orła białego rzeszy
 Czcią się powszechną, najwyższą cieszy.

Mówi historja, że u nas gusta
 Do odznak przyszły za Augusta:
 To gadanina błaha i pusta.

Bo bądźmy tylko cokolwiek szczerzi:
 Wszakże za Wandy Polacy pierwsi
 Już tą odznaką zdobili piersi.

Odtąd szaraczki, pyszne dynasty,
 Potężne króle, Piasty nie Piasty:
 Każdy brał order z rąk swej niewiasty.

A rzecz to musi być niepoślednia,
 Nieporównana, wspaniała i przednia:
 Nosił go nawet bohater Wiednia!

Więc też po dziś dzień każdy małżonek,
 Kiedy mu błysnie szczęścia promionek,
 Bierze go w swoich zaślubin dzionek.

Muza jest grzeczna, więc zaraz powie.
 Wyraz *pas* — *pantos* jest w greckiej mowie,
 W polskim języku wszystek się zowie,

Jest i *ofeilo* — znaczy wspomagam,
 Całości jednak złożyć się wzdragam —
 Muzo! rzecz za mnie, klnę cię i błagam!

Milczy — choć korny sługa ją prosi —
 Znak, że ten order każdy rad nosi,
 Ale publicznie tego nie głosi.

Oj! bo też twarde służby nakłada
 I pierwiej dobrze przymioty zbada,
 Zanim z pan która ten order nada.

Wyrzec się słodkich dymków i woni,
 Po rozkaz zawsze zgłaszać się do niej,
 Wyjść bez jej wiedzy — no, niechże Bóg broni!

Chwalić, gdy chwali, ganić, gdy gani
 I skakać zawsze, jak zagra pani,
 Całego siebie oddać jej w dani.

Biedny niewolnik ledwie że dycha:
 Mimo to każdy do cacka wzdycha,
 Drugiemu nieraz zazdrości z cicha.

Ba nawet jęczy, ślęczy, kawęczy,
 Dręczy się ciągle, gdęczy i męczy,
 Aż mu dłoń miękka ten order wręczy.

I ja, niegodny Muzy organek,
 Wzdycham do cacka wciąż, jak kochanek,
 Wzdycham co wieczór, wzdycham co ranek,

Lecz, o rozpaczy! o srogie fata,
Mimo chęć wielką, poważne lata,
Mam dekret ledwie — na kandydata!

Zaszczyt się na mnie przynajmniej zlewa,
Że dziś przezemnie wielki mistrz wdziewa
Ten order, a Muza moja go śpiewa.

A teraz, żeby skończyć tę chryję,
Orderowego zdrowie wypiję:
Najświeższy niech nam pantofel żyje!

Drowi ADAMOWI BAROWI.

Ubożuchna moja chata,
Lecz w bibułę przebogata;
Bibulaste więc kancony
Przyjm, o mężu prze-uczony.

„I tyś taki!“ — „I tyś taki!“
Za łby wodzą się pismaki.
W kąć Homerów bój bajkowy —
Śmieć się, brachu — śmiech jest zdrowy!

BIBLIOTEKARZOWI.

Konieczniededykacja? — Trudno być nieczuły!
Bibularz — Szafarzowi wszelakiej bibuły.

BRATU FRANCISZKOWI.

ślesz ty chlebek, maselko, cudowne jabłuszka,
 Co to na sam ich widok raduje się duszka:
 Byś nie myślał, że tylko brać umiem, nieczuły,
 Ślę ci wzajem, mój Bracie, cały stos — bibuły,
 A na niej ziemię, morze, niebo, bogów, ludzi,
 Świat zgasły, co go czarem mistrz do życia budzi.

„Dobrze to Imość radzą, choć to Imość baba“.
 Raz powiedział frant góral, choć w gębie
 [niezgraba.

Nasza baba i w głowie i w gębie niesłaba:
 Więc czytając „Balcera“ tam, gdzie szumi Raba,
 Czy to na Kopalinach, naprzeciwko Szwaba,
 Czy gdzie się pod Przymiarki zieleni Powaba,
 Lub wieczór, gdy w Glinniku głośno skrzeczy

[żaba,
 Krzykaj, Franku, a szczerze: „Niech nam żyje
 [baba!“

Kmieciu, od bibularza przyjm podarek bratni;
 Więcej się nie spodziewaj: grzech - to mój
 [ostatni.

P. ANNIE BURZYŃSKIEJ.

Na co zdobyć się mogło mamuta ubóstwo,
 Raczy przyjąć łaskawie — znak wdzięczności,
 [Bóstwo!

Drowi ZYGMUNTOWI CELICHOWSKIEMU.

Co wytrwale pracujesz na ojczystym łanie,
Darem błahym — Kórnicki nie wzgardź,
[Kasztelanie!

P. MARJI CHODZICKIEJ.

Słodka przyjaźni, o, leć do miasta,
Gdzie żywot pędzi boska niewiasta,
Gdzie berło dzierżąc od dawnych czasów,
Tuczy kalchasów.

Z całego serca i z duszy całej
Życz pomyślności zupełnej, trwałej!
Niechaj wesoło wiek Jej upływa,
Będzie szczęśliwa.

I powiedz jeszcze, przyjaźni święta:
O przyjacielu niechże pamięta.
Jeśli uczucia nie będą szersze,
Ustaną wiersze.

Zamarzłe serce niech znów odtaje,
Bóstwo śmiertelnym widzieć się daje:
Inaczej aus! te słowa bratnie
Będą ostatnie!

Srokacza czy tabaczki? Bez brody, czy z brodą?
Obu, bo we dwóch pewniej do nieba zawiodą;
Tymczasem ziemskich uciech — a któż je policzy?
Przy zdrowiu i przy dudkach — czynny mamut
[życzy.

Najświętobliwszej ze ziemskich boginek
 Najniegodziwszy nieprawości synek
 U stóp ten błahy składa upominek
 Z prośbą o dobry i święty uczynek:
 Cichy, pobożny w Zaduszki wspominek
 I o skuteczny u kapuc przyczynek,
 By mię wielbiony pchnął w raj kapucynek.

Najgorliwszej z boginek,
 Zwolennicze kapturów
 Skromniutki upominek
 Od najniższego z ciurów.

Zdrowie i radość — Fortuny uśmiechy,
 A na okrasę tabaczkowe klechy.
 Cokolwiek oko albo ucho pieści
 I o czem tylko duch marzy niewieści.
 Cudu rozkoszy z arabskich powieści —
 Wszystko dziś w szczerym winszunku się mieści.

Życzeń arkusz pchnąłbym cały,
 Gdyby nieba spełnić chciały —
 Więc tabacznym i srokaczem,
 I bez brody i brodaczem,
 Kapuc nikłym i buchastym,
 Przytępionym i spiczastym,
 Całe hordy ideałów
 Podgolonych — vulgo pałów,

I co jeszcze pieści uszy,
Winszowałbym z serca, z duszy...
Ale poco gadka pusta?
Gińcie, słowa! — Milczcie, usta!

Gdy tylu tabaczników grzmi *Vivat Maria!*
Nie chcąc w tyle za nimi zostać, także i ja
Winszuję, choć to słaba mych uczuć kopija:
Niech kapturnych wybrańców ciemna archan-
[dryja
Bez przerwy, bez ustanku pokłony wybija!
Niech Ją ból i cierpienie i smutek omija!
Niech radość i wesołość i szczęście Jej sprzyja!
Niech się wątek Jej życia na kwiatach przewija,
Których śliną zdradziecką nie zatrzuwa żmija! —
Oto dziś gratulacja — proszę zgadnąć, czyja?

P. WŁADYSŁAWOWI CHODZICKIEMU.

Od kaszubskiej krainy,
Od rybackich wybrzeży
Niech dziś na imieniny
Serdeczny winszunk bieży.
Władzy wyższej, wielbionej,
Najpiękniejsze ukłony,
Które — rzecz to niezdrowna —
Na stemple zmienić można.
Tam szumią sosny w borze,
Tu polskie gwarzy morze.

Wał pianę na piach ciska —
 Te wieczne fal igrzyska,
 Te szумы, te rozgvary,
 Te błękitne bezmiary —
 Jakiż natchnień zdroj rzadki
 Dla boskiej literatki!
 Robót zakres tu mały,
 Paluszki, choćby chciały,
 Nicby dziergać nie miały:
 Parasol jeszcze cały!
 Bóstwo nie napojone rymarską narkozą,
 Kłania się prozą.

Prof. drowi IGNACEMU CHRZANOWSKIEMU.

Komu słuszniej tę pracę w upominku złożę,
Jeśli nie Tobie, zacny, drogi Profesorze,
Coś mi na to kazanie bił we wszystkie dzwony?
Więc, gdy z niwy Homera zebrane już plony,
Przyjm ten dowód słabiuchny moich
[wdzięcznych chęci,
Przyjm — i żeńca w przyjaznej zachowaj pa-
[mięci!

Ten płód Muzy dziesiątej — to pannom się
[zdarza —
Niech Ci moje uczucia, choć słabo, wyraża.

„A tyś taki!“ — „I tyś taki!“
 Za łby wodzą się jak żaki:
 Jeden chudziak — broda, mowa
 U drugiego Jowiszowa —
 W kąć Homerów bój bajkowy — —
 Śmieję się, Psorze — śmiech jest zdrowy.

P. STEFANOWI DEMBEMU.

Bibularstwo mi Parki w kolebce wysnuły;
 Bibułę składam w hołdzie szefowi bibuły.

DO KS. A. DOBRZAŃSKIEGO.

Odebraliśmy wasze pisanie,
 Przeczytaliśmy słodkie wezwanie,
 Lecz nie jedziemy, wiesz co nam broni,
 księżę Antoni?

Już od pół roku macierz nam chora
 I to nas dręczy, jak straszna zmora,
 Nie da uścisnąć szlachetnej dłoni,
 księżę Antoni.

Jeszcze z Sybilli cudnej krainy
 Jakże się rwałem do tej doliny
 I do tych kwiatków i tych cnót woni,
 księżę Antoni!

Aż tu — powracam — pytam siostrzycę,
 Co słyhać w domu? — Zdrowi rodzice? —
 Ona ni słówka — tylko łzy roni,
 księżę Antoni!

O! w tych łzach straszna była wymowa!
 Treść zrozumiałem, więc do Baczkowa
 Pędzę, a płacz mię jak szatan goni,
 księżę Antoni!

— O! jakiś głos mi mówił proroczy,
 Że cię zobaczę, nim zamknę oczy —
 Tak mię powita, ciepłe łzy roni,
 księżę Antoni!

Maj miłościwy zesłał poprawę,
 Ma też Kozubski nie małą sławę,
 O, gdyby nie on — byłoby po niej!
 księżę Antoni!

Dziś ona dla mnie wszystkiem na świecie!
 Pomyśl więc, osądź, czy wierszoklecie
 Godzi się jechać indziej, nie do niej,
 księżę Antoni!

Więc choć mię Tuchów wabi i nęci,
 Lecz Pasterzowi, co ma w pamięci
 Mnie niegodnego, niechaj się skłoni
 ksiądz Hus Antoni.

I powiedz — powiedz, słuگو ołtarza,
 że wdzięczność czuje serce rymarza
 I pewnie byłby przybył jak łoni,
księżę Antoni!

Ale nie może — więc pewnie liczy
 Na pobłażliwość — i „świętek“ życzy.
 Wszystko to powiedz księdzu Kanoni-
[kowi Antoni!

P. EUSTACHEMU DUDZIŃSKIEMU (Łohiczyn).

Bibularze bibułą zwykli spłacać długi:
 Więc przyjm książkę, Rodaku, pamiątkę przy-
[sługi.

P. MARJI DYNOWSKIEJ.

Autorka Kogutka i Literatury
 Od swego najniższego raczy przyjąć ciury.
 Matce — dziewicy,
 Księgom rodzicy,
 Kogutków pani,
 Boskiej Palladzie,
 W należnej dani
 U stópek kładzie
 Ze swych obróbek
 Ostatnią — Czubek.

Gdy wszystkie bóstwa dziś ślą życzenia,
 I mół książkowy w tym dniu imienia
 W siedniu przypadkach serce odkryje:
 Ciocia niech żyje!

Szczęścia pogodne, jasne lazury
 Niech omijają posępne chmury,
 Niechaj się nigdy łą nie zasłoci
 Horyzont Cioci!

A że mamona drogę żywota
 Oczyszcza z grudy, śmiecia i błota,
 To niechże los się srebrzy i złoci
 Kochanej Cioci!

Bez sił i zdrowia nie masz pociechy,
 Bledną rumieńce, milkną uśmiechy;
 Więc niechże zdrowiem Bóg w swej szczodrocie
 Obdarza Ciocię!

I bez miłości nudno na świecie,
 A komuż nudniej, jak nie kobiecie?
 Zniewalaj serca, bądź uwielbiana,
 Ciociu kochana!

Szczęście, grosz, zdrowie, miłość coś znaczą,
 Jeśli nas nieba ochraniać raczą,
 Niech Ten, co stworzył świat, swą dobrocią
 Czuwa nad Ciocią!

Te przy dzisiejszem życzenia święcie
 Czy znajdą łaskę, chętne przyjęcie?
 O to się rymarz najmniej kłopotci:
 Ma ufność w Cioci.

Ciociu droga, jak co roku,
 Szczęścia dziś na każdym kroku,
 I bez czego byt nie miły —
 Zdrowia życzę, czerstwej siły.
 Niech doktorzy, co chcą, bzdurzą,
 Ludziom słońca trzeba dużo,
 A gdzie szukać aury boskiej,
 Jak nie w cudnej ziemi włoskiej,
 Gdzie pogodne wciąż lazury,
 Niebo żarem sypie z góry,
 Gdzie człek biedny przez dzień cały
 Słońca łyka blask wspaniały?
 A prócz słońca i pogody
 Jest czem z brzucha wygnać głody:
 Markesinich, Claistów — neni,
 Lecz jest zato brać Sereni,
 Co przysmaków mają wiele:
 Sery, szynki, mortadele
 I salami, co nie pali.
 Rybek w rybnej nie brak hali
 I tam dalej, i tam dalej.
 Sora Maria, cna, wspaniała,
 Wszech traterek gruba chwała,
 Z palca liczy smakołyki
 I umida i bifszyki,
 I fegata i pulpety,
 Pasta siuta, kostolety,
 Insalaty, przednie wina,
 Aż na język idzie ślina!
 A owoców co w tym kraju!
 Adam tyle nie miał w raju!

Więc gdy Bozia dał dostatki,
Pakuj, Ciociu, swe manatki
I wesolo, pełną parą
żegluj z nami do Pesaro!

P. ZOFJI ERDMANOWEJ.

Czego nie dokazała sławnych mężów paczka,
Dwa listy wieszcza boska odkryła szperaczka.
O wyższości to niewiast świadczy nieodparcie
I ten triumf niebiański stwierdzam na tej karcie.

Drowi SALOMONOWI FRIEDEKEROWI.

Bogów, ludzi — wszystkiego Homerus natłoczył,
Jednych zębników — nie dziw, bo ślepiec —
[przeoczył,
Więc, że zrecznie, doktorze, pomagasz naturze,
Ja, krzywdę naprawiając, pierwszy w chwalców
[chórze,
Piał będę Twą sławę — pod warunkiem przecie,
Bym nie musiał, ach, w Twoim siedzieć gabi-
[necie. —

Drowi GWIDONOWI FRIEDBERGOWI.

Serce, ludzkość, życzliwość — rzadkie w naszym
[czasie —
żeś ze skutkiem okazał, zacny Mecenasio,
że dziecko hajdamackiej unikło paszczęki,
Niechże Ci ta książeczka za mnie złoży dzięki. —

Więc w tym lepszych rzeczy braku
Przyjm bibułę, Temidziaku!

Drowi WIKTOROWI FROMMEROWI.

Więc bibuły stos w ofierze
Babijarzu przyjm, Homerze.

Po obiadku potrzebny — sam to wiesz, Dok-
[torze —
Dobry humor, by dobrze strawić dary boże.
Oto studnia humoru: czerpaj po deserze,
I śmiej się i traw dobrze, mój drogi Homerze!

Podarki wiek Homerów, acz szczupłe, rad
[bierze,
Więc przyjm i tę odemnie błahostkę, Homerze.
Pamiętka pięknych czasów, gdyś jeszcze w pół
[dzieckiem
Ni stąd ni zowąd wieszczem został starogreckim.

W kąć poszło homerostwo i szczęśliwą zmianą
Dziś wielkiego babiarza przystoi ci miano.
Ale Homer, czy babiarz — przy każdej odmianie,
Co nas łączy, niezmiennie na zawsze zostanie.

Bibularze bibułą zwykli spłacać długi,
Więc na poczet przyjm książkę od wdzięcznego [sługi
I niech Cię, mój Homerze, po znojnym dniu [pracy
Zabawi i pouczy ten polski Horacy.

Żeś mamutem się zajął od serca i szczerze,
Żeś mi pedał naprawił, mój drogi Homerze,
To dzieło Twojej sztuki i serca — książczyzna,
Kiedy mnie już nie będzie, niech Ci przypomina.

Ubożuchna moja chata,
Lecz w bibułę przebogata;
Więc bibułę tę z „Oblę-
zieniem“ przyjm, babi mój Homerze.

P. KAZIMIERZOWI GAŁECKIEMU.

Pamiętkę zyczliwości, doznanej w potrzebie,
Bibularz śle bibułę — i czek, płatny w niebie.

Drowi RYSZARDOWI GANSZYŃCOWI.

Bibularza bibularz czymże poczcic może?
Bibułą! — Więc bibułę przyjm, mój Profesorze.

Drowi LUDOMIROWI GERMANOWI.

Komuż poświęcę tę książeczkę nową
Z gładziutkim brzegiem i w świeżej oprawie?
Tobie, mój Radco, coś pochwalne słowo
Dla tych wierszyków miał niegdyś łaskawie,
(Oby i teraz nie spadły w Twej cenie!)
Coś mi nie przysłał księgi o Ibsenie.
Więc *oligen te dozin filente* —
(Słowa z świętego Homera wyjęte)
Plony z zagonu, który w znoju orzę,
Przyjm, wielkomożny Radco - Inspektorze!

Drowi TADEUSZOWI GLUZIŃSKIEMU.

Coś nieraz bibularza wspomógł w ambarasie,
Bibułę w upominku przyjm, mój Mecenasiu. —

Drowi MARJANOWI GODLEWSKIEMU.

Drzewiej Eskulapowi składano koguta...
Dziś, że świat cały stęka pod znakiem bankruta,
Bibułę przyjm, Doktorze, od arcy-mamuta.

P. MICHAŁOWI GOŁĄBOWI.

Tej, z którą w życiu weselej i raźniej,
Czterdziestoletniej poświęcam przyjaźni.

P. ARTUROWI GÓRSKIEMU.

Co się kolwiek znalazło w mej ubogiej chacie
Przyjąć raczy dostojny pan na Monsalwacie,
Może czasem, przy lampie, obuwszy papucie,
Rozczytany w „Balcerze“, wspomni o mamucie.

Jeśli dar ma być godny, jak każą zwyczaje,
I tego, co odbiera, i tego co daje,
Bibulę, arcydzieło prostaczego dłóta,
Przyjm, arcybibularzu, od arcymamuta.

P. STEFANOWI GRECKOWI.

Życzliwość i uczynność — rzadkie dziś przy-
[mioty;
Niechże świadczy książeczka, jak cenię te cnoty.

Koleżanka po fachu,
 Wspaniałego rozmachu,
 Raczy przyjąć książczyne
 I wspomnieć starowinę.

Gdy nic nadto nie posiada,
 Tę książczyne u stóp składa.

P. JÓZEFOWI HALUCHOWI.

Niechże cię też w tym kąciku
 Ucałuję, mój Józiku!
 Zdrów bądź zawsze i wesoły,
 Nie kwekliwy i nie goły.
 Żyj pod berłem bóstwa — żony,
 Szczęśliw, pieszcząc i pieszczony.

Mamut dopisze na karteluszkę,
 Niech i mój winszunk zabrzmi ci w uszku:
 Pieszczon przy czulem bóstwa serduszkę,
 O krzeszowski, drogi piecuszku!
 Astmatycznego nie znaj zaduszkę
 I nigdy we dnie nie legaj w łóżku;
 Lecz się przy boskim kręcąc fartuszkę
 I używając na bałabuszku,
 Przy tym, jak dotąd, pomiernym brzuszku,
 Zdrów, rumianemu rówien jabłuszkę,
 Żyj nam pobożny sto lat, staruszkę!

Gdy pierwsze miejsce na tym papierzanym [statku
Już zajęte, muszę się przypisać na zadku.
Ile nieszczęść Ci życzy Twój Niemiec z za [ściany.
Dwakroć tyle Ci szczęścia życzę, mój kochany,
Tak niedość, że nastąpi życzeń wyrównanie,
Lecz jeszcze z mojej strony nadwyżka zostanie.

JÓZEFOWI I MARJI HALUCHOM.

Filemonie z Baucydą, tu z tej grubej księgi,
Milczkiem przebiec możecie bitwy i mordegi,
Lecz gdy pogodne czoła zasępia Wam chmury,
Na głos czytajcie sobie Paskowe konkury!

Dziwne i niepojęte poznacie tu sprawy:
Wiara i męstwo, krzepione przez cudowne [zjawy,
Mnich-bohater Kordecki, głuchy na pogróżki.
Budujcie się, czytając, pobożne staruszki!

MARJI HALUCHOWEJ.

Bóstwu składać życzenia — czyż to nie jest [grzechem,
Gdy wszystko, czego pragnie, może mieć ze [śmiechem?

Jednem tylko życzeniem Bóstwa nie zbezczesz-
[czę,
(Bo w tem bezsilne): oto wnucząt tuzin jeszcze!

O chytrości niewieściej słę zmyślenia wieszczę,
Choć wątpię, czy tu znajdziesz co nowego
[jeszcze.
Znasz dobrze broń niewieścią, znasz wdzięków
[potęgę,
Lecz czternastą przeczytać nie zawadzi księgę.

Szczęścia łut i dudków garce,
Przytem zdrowia życzą starce.

Dziesiątej Muzy dzieło, to cudowne caco
Składa w hołdzie bogini, śmiertelnik ładac.

Pani Mery
Winszunk szczery:
Zdrowia zadość
Miej i radość,
Długie bóstwo
Wnuków mnóstwo
Z łaski bożej
Niech przysporzy,
Coć przez trudy
Spłoszy nudy
I dalej tak,
Bo karty brak.

Ks. Drowi SZYMONOWI HANUSZKOWI.

Dar za dar, co go zbierał góraliczek chybki.
Przyjm, drogi Kanoniku: ej, smakują grzybki!

Wygodnie z Radziwilłem, tanio, przy stoliku
Możesz odbyć pielgrzymkę, drogi Kanoniku.
Więc wróciwszy z bogatą odpustów ładugą,
Nie omieszkaj się niemi podzielić z swym sługą.
Cóż w miłym upominku bibularz dać może?
To co ma; więc bibułę przyjm, księżę Doktorze.

P. FERDYNANDOWI HOESICKOWI.

Że nas tyloma łgarstwy Twe pióro obdarza,
Słuszna, bym Ci ślepego posłał arcyłgarza.

JADWIDZE HOFMANOWEJ.

Posiwały na służbie golutkich Pieryd,
Dwóch państw — jedno już zdechło — ubogi
[emeryt,
Cóż Ci, Córúś, dać mogę? — znaj serce me czule:
Bibularz, w upominku posyłam — bibułę. —

Drowi ALFREDOWI HUBISCHCIE.

Coś poradą wyciągał bibularza z bidy,
Bibulę w upominku przyjm, synu Temidy.
Coś poskromił szkodliwej zapalczywość gnidy,
Bibulę w upominku przyjm, synu Temidy.

Żem przysługi pamiętny i wspominam czule.
Niech będzie zapisano tu na tej bibule.
Moja szkapka skrzydlata, złotem nie podkuta;
Więc czem chata bogata, to przyjm od mamuta.

Świętej i ach, cierplivej Temidy kapłanie,
Za życzliwą poradę przyjm podziękowanie,
A zapłata za trudy i pomoc w potrzebie?
— Na to pozwól wystawić weksel — płatny
[w niebie.

P. MICHAŁOWI ASANCE JAPOLŁOWI.

Wieszczu, co na Pegazie harcujesz wysoko
I śmiało w „nasze słońce“ bystre topisz oko,
Patrz, i ja człapię z tyłu mimo lata starsze,
Cóż, kiedy nie na własnej, na meońskiej marsze!

Gdyś między literackie słusnie wliczon tuzy,
Słusnie ten Ci należy płód dziesiątej Muzy.

Dawniej sapere ausus — medalik dostaje:
Ja, nie mając medali, ot, książczyne daję.

KOCHANYM SIOSTRZEŃCOM
KLISIEWICZOM w Bożecinie.

Dziwne i niepojęte dzieją się tu sprawy:
Na ziemi boje krwawe, w górze święte sprawy:
Grzmi z armat ksiądz Kordecki, drżą Szwedy
[odmieńce —
Oto macie książczynę od ujka, siostrzeńce.

Na ojczystym zagonie oraczom i żeńcom,
Bibularz, na pamiątkę śle ujek siostrzeńcom.

Więc pamiątką złych zapasów
Nie wzgardź, Perło Mecenasów.

Złotej nici w kolebce Parki mi nie snuty;
Więc w długu, Mecenasio, przyjm trochę bibuły.

Bibularzy bój zażarty
Te napelnia hukiem karty,
Historya pełna śmiechu,
Uśmieć można się do zdechu,
Co do zdrowia przyczynia się —
Śmiej się, drogi Mecenasio!

Ks. Drowi ANTONIEMU KOŚCIOŁKOWI.

Bóg Ci zapłacić, Kanoniku,
Za Twe rymy na indyku,
Czy za ptaka z rymów dozą.
(No, człek przyjąłby i prozą —
Ale zawsze w pięknej szacie
Dar cenniejszy, mój Prałacie;)
Więc we wdzięcznych uczuć tłoku
Co Ci życzyć w Nowym Roku?
Cześć masz, dudki, pełny żłóbek — —
Zdrowia, zdrowia życzy Czubek.

Więc, Doktorze, stos bibuły
 Przyjm z życzeniem — no, infuły.
 Koleżko mój „z przeciwka“ — o, to dawne [lata —
 Przyjm, drogi Kanowniku, czem chata bogata.

O swych stronach, Kanoniku,
 Wyczytasz w tym traktaciku.
 Wszak Krzczonowian kraj rodzony
 Myślenickiej blisko brony.
 Lecz był czas, gdy była brona,
 A nie było dworu Krzczona.
 Od Myślenic temi czasy
 Aż po Węgry były lasy,
 Pełne zwierza, trąb obławy.
 Lecz sam czytaj, gdyś ciekawy.

P. WOJCIECHOWI KRZEPTOWSKIEMU.

Baśń, jakby Sabalową, o krwawej rozterce
 I o gładkiej, przez gaszka porwanej frajerce,
 Co w oczach nawet starców warta była grzechu:
 Przyjm od cepra pamiątkę, mój „cisty“ Woj- [ciechu.
 A nie myśl, żeby to był dar błahy lub mały:
 Ludzi, bogów, półbogów świat daje Ci cały,
 Co go mistrz przed wiekami, geniuszem wsparty,
 Chwycił w biegu, zatrzymał i zaklął w te karty.

Więc, że coś od nica lepsze,
Tę pamiątkę miej po ceprze.

Księgę Paska, co tłukł się od Wisły do Dniepra
Przyjm, mój cisty Wojciechu, od starego cepra;
A gdy pogodne czoło zasępia Ci chmury,
Na głos sobie i Pani przeczytaj konkury.

Tę, co Polskę kochała od Wisły do Dniepra,
Przyjm, zacny dygnitarzu, od przybłędy cepra.

KSIEDZU.

— „Katull, Lesbia, miłość — to nie księżę rzeczy“
I lekarz, nie chorując, zna słabość i leczy.

KALCHASOWI.

A może do pielgrzymki Radziwiłł zachęci?
Tymczasem przyjm, Kalchasie, ten znak mej
[pamięci.

— „Co? Katullus! — mój urząd: grzechy
[i pokuta!“

— Homo es, nil humani alienum puta. —

Życzę lat błogich, pięknych, pogodnych
 Jak dzionek letni po burzy.
 Niech dni Twych w piękne uczynki płodnych
 Gorycz ni troska nie schmurzy.
 Pasterzu dobry! Kapłanów wzorze!
 Kwietną miej ścieżkę żywota
 I w późne lata głoś prawa Boże,
 Wskazuj, gdzie prawda i cnota.
 Jak on Samuel, gołabek Pański,
 Stróż wierny skrzyni przymierza —
 Prowadź do nieba lud chrześcijański,
 A lud niech słucha Pasterza.
 Żyj długie lata w Bożym zakonie
 A dobrych czynów nić złota
 Niechaj Ci wieniec włoży na skronie,
 Włoży zasługa i cnota. —

P. ZOFJI LUDWIKOWSKIEJ.

W prastarych czasach dziecięcej wiary,
 W najuroczystszym dniu w roku,
 Składali ludzie przeróżne dary
 Bóstwu, co mieszka w obłoku.
 Ten włókł strojnego wołu za rogi,
 Tamten tłustego baranka;
 Biedaka, co go los trapi srogi,
 Kwiatów zbawiała wiązanka.
 A kogo nie stać było na dary,
 Ten ręką słał pocałunek;

Bóstwo łaskawe — i te ofiary
 Pisało w jego rachunek.
 I jam ofiarnik, biedne Muz dziecię...
 Lecz cóż mam złożyć dziś w dani?
 Pierwszego nie mam, zuchwałe trzecie:
 Kwiaty przynoszę Ci, Pani.
 Kwiaty, jak mówią, szczęścia symbole:
 O, niechże szczęście wywróżą!
 Gorzkie zawody, smutki i bóle
 Niech Twego czoła nie chmurzą,
 O, bądź szczęśliwa! — szczęścia bez miary
 I kochających serc mnóstwo:
 Te dziś życzenia przynosi „stary“ —
 Przyjmij je, przyjmij — o Bóstwo!

Gorzkie to życie — klę się na bogi —
 Nie warte niucha tabaki:
 Więc w dniu imienin szląc dar ubogi,
 Komentarz łączę z nim taki:
 Smutków, zawodów, bólów niemało,
 Niemało w życiu goryczy;
 Lecz na pociechę niebo nam dało
 Kapkę rozkosznej słodyczy.
 Więc niech, kto mądry, trenów nie śpiewa,
 Z rzeczywistością się liczy,
 I nieuchronny piołun zalewa
 Kroplą rozkosznej słodyczy.
 Niech wędną kwiaty, grzmi nawałnica.
 Wicher szaleje i ryczy;

My łyzy uśmiechem spędzajmy z lica,
 Smutki utopmy w słodyczy.
 Czy tam kto płacze, czyli się śmieje,
 Los zawsze szydzi zwodniczy:
 Gdy dusza z bólu jęczy i mdleje,
 Hej, w górę puhar słodyczy!
 Furda rozumy miałkie i ciasne,
 Posępne mędrka oblicze;
 Com przeżył słodko, to moje, własne —
 Więc niech się święcą słodycze!
 Słodyczy w życiu dziś sługa stary
 Z całego serca Ci życzy,
 I żeby słowom przyczynić wiary,
 Posyła paczkę słodyczy.

P. TADEUSZOWI ŁOPUSZAŃSKIEMU.

Patrząc na walkę pismaków zażartą,
 Można się uśmieć — no, i to coś warto,
 Więc od sytego przyjm to emeryta
 Z przestroga, że się po obiedzie czyta.

A że powinność dłużnika
 W możliwości się zamyka,
 Więc na spłatę długów wielu
 Przyjm — bibułę, Wierzycielu!

Nie wielkość dar zaleca, tylko szczerłość chęci;
Więc przyjm mile ten drobiazg, znak wdzięcznej
[pamięci.

DEUS NOBIS HAEC OTIA FECIT.

Radośnie święcim z martwych powstanie narodu:
Ja bez Ciebie do martwych byłbym zstąpił —
[z głodu.

Darem brali majątki Wergili, Horacy:
Jam wdzięczny, że mi dałeś sposobność do pracy.
Cóż z tego, gdy ta stara nierządnica, Rada,
Radaby mię, ach, gwałtem zepchnąć w dół do
[Hada,

Przez piętnaście miesięcy nie dając szeląga,
Ba, hardo ministrowi polskiemu uraga.
Ani myślą mi płacić ex - c. k. warchoły,
By snadź Turkom świętego przysporzyć (bom
[goły]).

Wszędy się sypią obroki, a mój próżny żłóbek!
 Profesor in partibus i głodomór Czubek.
 Co w sobotę już zostać mógł milionerem,
 Lecz z łaski Rady Szkolnej niepłacon, jest zerem.

Tom pisał dwunastego jeszcze listopada,
Aż tu nazajutrz bomba, siurpryza nielada:
Sezam skarbów skruszona otwiera mi Rada.
Ha, już mój milionik, już wpadł mi do kalet.
Jużem wzięty, szanowan, pełen pięknych zalet.

Już buduję na Woli najpiękniejszy szalet,
 Boć a posse ad esse illatio valet,
 Przynajmniej w rozwichrzonej fantazji gryzmoły,
 A przez Muzę przytłoczon, choć głodny i goły,
 Rymuję Krasickiego śladem epistoły.
 A jeżeli w niedzielę pęknie marzeń struna,
 Nikt nie winien, jak tylko małpeczka — fortuna;
 Jużci, co się tknie Rady, na szczęście żłem
 [wróżył —

I tum na miano wieszczą lichego zasłużył;
 Lecz prawdziwe zostaną me dzięki najszczęstsze
 I wagi nie utracą cztery pierwsze wiersze.

Dzieło składam, co w części i Twoją zasługą.
 Bo, by w rzeczy się jasnej nie rozwodzić długo,
 Nawet zbieracz pokłosa na klasycznym łanie
 Potrzebuje zjeść obiad, a przedtem śniadanie
 I wieczerzę po trudzie dziennym przyzwoitą;
 Więc zarabiać grosz musi — gdy nie jest bandytą.
 A tego mi kochani przeczyli rodacy,
 Choć panem Polonicum manducant próżniacy,
 Co despektów, co kłoców, rzucanych pod nogi!
 Szczęściem znalazł się Zeus, co głupstwu stał
 [rogi.

że żyję, Twoja sprawa; więc tę częśćkę plonu
 Przyjmij i wspomnij czasem wdzięcznego do
 [zgonu.

MAJOROWI ADAMOWI MADEJOWI.

Wiór zapalny przy damie, tęgi rębacz w szyku—
 Przyjm ten wzór i — zakasuj, srogi wojownik!

Szczęścia puhar lub choć kubek,
 Zdrowia, pełny zawsze żłóbek,
 Na pociechę cud — cherubek — —
 Z duszy, z serca życzy Czubek.

Coś Moskwę zwiedził z musu i sybirskie strony,
 Witaj, po latach tylu ojczyźnie wrócony,
 A zaszczytnie po krwawym spoczywając znoju,
 Czytaj tę baśń cudowną o trojańskim boju.

Drowi KAROŁOWI MAYEROWI.

Za wspomnienie i pamięć serdeczną i czułą
 Czemże, wdzięczny bibularz, odpłacę? — bibułą.
 Lecz dar mój, wbrew pozorom, ni błahy ni mały;
 Ludzi, bogów, półbogów — świat daję ci cały,
 Co go mistrz przed wiekami, geniuszem wsparty,
 Chwycił w biegu, zatrzymał i zaklął w te karty.

Drowi JÓZEFOWI MUCZKOWSKIEMU.

Lubowniku dawności
 I wszelkich starych gratów —
 I tych z przed wieku gości —
 Przyjm mile — Filomatów.

Może gdzieś wśród zabytków i starej tandety,
 Jest miejsce, mój Prezesie, dla mego poety.

Prof. Drowi STANISŁAWOWI PIGONIOWI.

Geranjum — no, i święty ma swoje wykręty —
 A ja dla „Tadeusza“ podziwem przejęty,
 Ślę z „geranjum“ babskiego arcydzieło dłóta.
 Niech to będzie pamiątka od sługi-mamuta.

Nie - izmy, nie poezji nowej młode zorze:
 Starą, wieczną starzyznę ślę Ci, Profesorze.

Że nas szacunek łączy i życzliwość szczerą,
 Chłop od chłopa — chłopskiego przyjm z chęcią
 [Homera.

A dar to, śmieie powiem, ni błahy ni mały:
 Ludzi, bogów, półbogów, świat daję ci cały,
 Co go mistrz przed wiekami, geniuszem wsparty,
 Chwycił w biegu, zatrzymał i zaklął w te karty.

KSIEDZU PRAŁATOWI.

Gdy przez ludzi do ludzi, przez świętych do
[nieba,

Więc i do tytonierki protekcji potrzeba.

Józef Król nieprawdziwy, tak wierząc niezłomie,

Właśnie o wstawiennictwo dziś zgłosił się do

[mnie,

By przez łaskawą księdza Prałata przyczynę

Mógł w fabryce przyrządzać wonną nikotynę,

W tem dla siebie i baby widząc kawał nieba,

To jest, pracę i pewność powszedniego chleba.

Więc niechby mu się stało wedle jego wiary,

Niechby tytoń szatkował, błaga mamut stary,

Do wszelkich odsług zawsze gotów i odróbek,

Księdza Prałata sługa uniżony, Czubek.

Drowi WILHELMOWI RABINOWICZOWI.

Serek do makaronu, do barszczyku grzybki,

Doszły mię smakołyki w całości, bez chybki.

Żeś, zacny Mecenasio, zasilił mój żłóbek,

Niech Ci Pan Bóg da zdrowie, ja dziękuję —

[Czubek.

że mię dotąd życzliwie Twa dobroć wspomina,
Niechże Ci podziękuje za mnie ta książeczyna.

P. HELENIE RADLIŃSKIEJ.

Od biedaka, co chęci ma tylko najszczerze,
 Bierze mądry wierzyciel i drobiazg i wiersze.
 Więc przyjm, Pani, to echo zamierzchłych stuleci
 Od dłużnika za pamięć o mojej „tej trzeciej!“

P. ZOFJI z Kubicków RÓŻYCKIEJ.

Niegdyś mi pod bóstewka imieniem wielbiona,
 Dziś w gronie pociech lubych, czcigodna matrona,
 Przyjm, Pani, tę cudowną baśń o wojnie babiej,
 Pamiąteczkę przyjaźni, której wiek nie słabi;
 A gdy w spadku po ojcach wszystko biorą dzieci,
 Otwórz złote serduszko dla mojej „tej trzeciej!“

MARJI RYMSZANCE.

Podweryszki, Bieniakonie,
 Nie, tych nazw ja nie uronię,
 Zapamiętam to ustronie —
 Podweryszki, Bieniakonie.

Bo zimniejsze może słońce,
 Ale serca tam gorące
 I Znicz święty jasno płonie,
 Podweryszki, Bieniakonie.

Tam tatrzańskich turni niema,
 Lecz jest stalny hart olbrzyma,
 Co pocziwe znoi skronie:
 Podweryszki, Bieniakonie.

I krakowskich świątyń niema,
 Ale wiara serc się trzyma.
 W Ostrej Bramie sterczą dłonie!
 Podweryszki, Bieniakonie.

Więc ja, czoło chyląc nisko,
 W to ojczystych cnót ognisko
 Szlę Katulla, przy pokłonie:
 W Podweryszki — Bieniakonie.

W 'młodości opiewanej litewskiej Dryadzie
 W kornym hołdzie książczyne mamut u stóp
[kładzie,
 A choć tylko bibułę mizerną przynosi,
 Nie gardź darem, Boginko — człek śmiertelny
[prosi.

Za gościnność w litewskim soplicowskim dworze
 Czy bóstwu człek śmiertelny odpłacić się może?
 Lecz w dowód, że me serce i wdzięczne i czułe,
 Bibularz składa u stóp boginki -- bibułę.

Więc bibuły stos Dryadzie
 Wierny sługa u stóp kładzie.

P. IGNACEMU RYSOWI.

Z życzeniem: znużonego wieczorem po pracy
Niech czasami rozerwie ten polski Horacy.
Kiedyś pater familias, obuwszy papucie,
Przy lampie niech dzieciarni wspomni o mamucie.

Drowi JANOWI SAJDAKOWI.

Brali niegdyś medale, co muszą być śmieli:
Sąd zdrowy, niezależny i dziś ma czcicieli.

Bezstronnego uznawcę i sędziego mej pracy
Niech figlarny niekiedy zabawi Horacy!

Drowi MAKSYMILJANOWI SCHLANKOWI.

Cudotwórców pamiętasz? — Gdzie im do
[Homera!
Czego on dotknie różdżką — wieczne, nie umiera.
Bo patrz: cokolwiek chowa niebo, ziemia, morze,
Żywe, jakby na dłoni, masz tu, mój Doktorze!

P. WIKTOROWI SŁOMNICKIEMU.

Wiktor Witalis Słomnicki z Słomnik,
Szlachetny dziedzic na Kamyczowie,
Niech przyjmie proszę sędziwy pomnik
Afektów rzymskich w sarmackiej mowie.
Dziś i przed wiekiem ludzkość wciąż jedna:
Jęczy i kocha i — żre się — biedna!
Błogo, gdy ciszy wichr nie zamąca,
Szczęśliwa dusza pokój czyniąca!

Drowi SREBRZAŃSKIEMU.

Silbermann Jakób, Srebrzańskim zwan
I wielu innych posiadacz mian,
Niech raczy dziś przyjąć ten skromny dar:
Oby mu wskrzeszał przeszłości czar!

P. WALERJI z Żeleńskich SROCZYŃSKIEJ.

Pięknych, jasnych, chmurami nie zmaconych
[latek,
Świętej zgody, miłości i pociechy z dzieciak,
Wszystkiego, co się w główce roilo dziewczyczej,
I co nadto być może — mamut z serca życzy.

P. STEFANOWI STASIAKOWI.

MARJANOWI STECZKOWSKIEMU.

KRAKOWIAKI.

Całują się dwaj ptaszekowie na wysokim dębie;
I jednorał kocha księżnę, bo pikna na gębie.

Pikna Zosia na gębusi i serce ma złote,
 Więc jednorał wzdycha ciągle, ma w sercu
 [tęsknotę.

Płynie Wisła, a Dunajec śpieszy w jej ramiona.
 Tak niech nasza czuła parka wnet będzie
 [złączona.

W gęstym krzaku nucić z wiosną będą szare
 [ptaki,
 A my młodym zaśpiewamy nowe krakowiaki.

MARJANOWI I ZOFJI STECZKOWSKIM.

Zdrowia, szczęścia — bez choróbek,
 Niepotrzebnych losu próbek —
 Moc całusów... tak dziób w dzióbek,
 Jak hołubka i hołubek —
 Pełny zawsze miejcie żłóbek!
 Niech zawita wnet cherubek,
 Taki tęgi komisbubek,
 Coby brykał kieby źróbek —
 Gdy się odbył parki ślubek,
 Z duszy, z serca życzy Czubek
 I wychyla w myśli kubek!

P. ZYGMUNTOWI STOJOWSKIEMU
„GDAKACZOWI“.

Najhałaśliwszy w Lechitów plemieniu
I z tych, co żyją, i z tych, co już żyli
I co żyć będą w przyszłym pokoleniu,
Małą księżczynę przesyła w tej chwili
Rymarz, co szarym zadowolony końcem,
Tobie, co gdakacz najpierwszy pod słońcem,
Hałaśnikowi pierwszemu.

Przyjmij, mistrzu, od „mistrza“; wszak obaśmy
[mistrze,
Acz z maleńką różnicą: Ty śpiewasz, ja piszczę.

Dyr. ANDRZEJOWI STOPCE.

Autorowi Sabały, kochanemu bacy,
Serdeczne pozdrowienie niech niesie Horacy.

Mówi Homer, że każdy dar miły, acz mały;
Więc przyjm, Baco, księżczynę: wart Achill
[Sabały..

Ten twór babskiego pióra, to przecudne caco
Przyjm, babski Dyrektorze, wulgo boski baco!

ANTONIEMU STRĘKOWI.

W wiecznej pogoni,
Z przyszłości toni
Gdy się wyłoni
Święty Antoni,
Niech z naszych błoni
Z uściskiem dłoni
Do Twej ustroni
Idą pól woni,
Ze serca toni
Ten głos pogoni:
Niech Cię Bóg broni,
Od chorób chroni,
Przed złem zasłoni
I serce kloni
Niezmiennie do Niej!
Niech Wam Fawoni
Pot zwiewa z skroni!
Dzierżąc dłoń w dłoni,
Żyćcie w ustroni,
Uweseleni —
Wiwat Antoni!

Banda się kloni,
Atrament roni,
Otóż i oni:
Ojciec Jan Czubek
(Majster tych próbek);
Augusta matka,
Niewiasta rzadka;

Ostatnia Jadka
(Wielka zagadka);
Włoskie Montony
(Z polskiej korony);
Józef z Maryją,
Na parafiją
Nie na oślinie,
Lecz na masinie
Z wielką paradą
Jutro już jadą;
Został bohater —
Maryjan p a t e r.

KOCHANYM DZIECIOM
ANTONIEMU I ZOFJI.

Arcybajarza ślę Wam, boskiego Homera
 Wraz z obrokiem duchownym (stary zawsze
 [gdera):
 Niech Wam wciąż przed oczyma szczytnym
 [świeci wzorem
 Ta biała Andromacha z puszastym Hektorem;
 Kochajcie się, jak oni -- życzę najgoręcej --
 Li w jednym od nich różni: miejcie szczęścia
 [więcej!

P. HONORACIE SYNOWCOWEJ.

Za wyborne kiełbasy, wędzonki, serdelki.
Kiszunie, poledwiczki, szynę wybór wielki,
Na których używałem przez tak długie lata,
Przyjm, Kuzynko, bibułę: czem chata bogata.

P. SZAFRANOWI.

Temu, co póki urząd inspektorski zdołił,
Na wszystkie moje prośby nic a nic nie zrobił.

P. MACIEJOWI SZUKIEWICZOWI.

Przyjąć musisz, mój drogi — nie ścierpię
[rekuzy —
Ten dar godny Muz syna — płód dziesiątej Muzy.
Lecz serwitut: to caco bóstwengo dłuta
Ma być trwale złączone z wspomnieniem
[mamuta.

P. JANOWI SZYMAŃSKIEMU.

Do zwolennika alkoholu.
Chwilę szafu kupujesz, w zamian dając zdrowie:
Królu stworzeń, człowieku, masz ty rozum
[w głowie?

P. TOMASIKOWI.

W łzy, cierpienia, choroby bujna nasza gleba,
Ha, cóż robić, Kolego: przez czyściec do nieba.

Prof. LUDWIKOWI TOCIE.

Tobie, co masz tak świętą, tak niewinną postać,
Że się dziwię, jak mogłeś ojcem dzieciom zostać.

Profesorze, powiedz szczerze,
Czego prędeż się przebierze,
Czy tam darów cnej Pomony,
Czy też rymów z tej tu strony?
— Ba, hojniejsza ma bogini,
Lepsza z Muzy gospodyni,
Bo obdarzyć chcąc człowieka,
Do jesieni z tem nie zwleka:
Czy na świecie mróz, czy skwary,
Zawsze zsyla swoje dary,
I to jakie: nie kosztują,
W sto lat nawet się nie psują
I — podziwiał darów celność —
Dają ludziom nieśmiertelność.
Wszystko prawda, lecz niestety
Mimo wszystkie te zalety
Wielkie, cenne, równe złotu,
Nie będzie z nich krzty kompotu;
Ugryźć także się nie dadzą,
Ulgi człeku nie sprowadzą.

P. BOLESŁAWIE TOTOWEJ.

Kiep Lukullus, kiep Apicy,
 Kpy skończone smakołycy,
 Jacy po wsze żyli czasy.
 Takich kiszek i kielbasy
 Nie widzieli na swe oczy,
 Ni ich ostrzegł węch prorocy,
 Gdzie przysmaków jest ojczyzna,
 Skąd najlepsza jest świeżyzna.
 W kąt niech idzie ambrozyja,
 Twierdzą bóstwa, twierdzą i ja.
 Gdyby Olimp o tem wiedział,
 W Grecyjej by nie wysiedział,
 Bochnię obrał za mieszkanie,
 Bodaj, czy się to nie stanie.
 Bóstwo jedzie już wspaniałe,
 Przenosi się tam na stałe,
 I ambrozją swej fabryki
 Uszczęśliwia śmiertelniki,
 Którzy za tych smaków mnóstwo
 Krzyczą: Niech nam żyje bóstwo!

Mówki, zdrówka, oracyje,
 Tym podobne inne chryje —
 Dobrze wszystko — ale przecie
 Nie nad humor, boskie dziecię.
 Posłuchajcie więc, ludkowie:
 Co mi Muza w ucho powie,
 To powtórzę, lecz ją z nieba
 Wprzód wezwaniem ściągnąć trzeba.
 Więc w kąt Muza, choć natchniona;

Wiwat, górą cna Pomona!
 A już wszystkie rzymskie, greckie,
 Nowożytnie, staroświeckie,
 Jakie były, są na świecie,
 W kąć zapędza — wszakże wiecie —
 Ta, co w Bochni gospodarzy
 I jabłkami hojnie darzy.
 Więc me bóstwa, co się znęca
 Już nad nimi influenza
 I co wolne od tej męki,
 Zasylają piękne dzięki.
 Sługa wierny — bez gorączki,
 Też całuje krągłe rączki.

Znów owoce; cóż powiecie?
 Jam żyw na tym jeszcze świecie,
 Gryząc gruszki i jabłuszka,
 Ani myślę iść do łóżka.
 By zaś szczęście było całem,
 Bakalarzem być przestałem.
 A tu nadmiar szczęścia czyni
 Dobroczynna dziś bogini.
 Więc za jabłka, za czerwone,
 Bądź mi, Bóstwo, pochwalone!
 Żyj szczęśliwa bez choróbek,
 Czołem bije wdzięczny Czubek.

Zapierają się świństw ludzie,
 Lecz to śmieszność i dzieciństwo;
 Nie hołduję tej obłudzie,
 Więc się przyznam: lubię świństwo,

Ale nie najświeższej ery,
 Co spełniają tymi czasy
 Dyrektory, kasyery,
 Grabiąc zręcznie cudze kasy.

Świństwo moim ideałem,
 Co pochodzi wprost od świni,
 Pilnowane okiem dbałem
 Sławnej w Bochni gospodyni.

Ta kielbasa rymów warta,
 Obok inne też przysmaki
 Niech uwieczni moja karta,
 Bo nagrody godne takiej!

Cóż powiedzieć o Mistrzyni,
 Której chlubą ta fabryka,
 Która niespodzianki czyni?
 Czy nie godna jest pomnika?

Kazimierzu, samotniku!
 Za kielbasę, za te kieszki
 Nie przyjąłbyś na pomniku
 Tam na rynku, towarzyszeki?

Tyś gospodarz, gospodyni
 Obok ciebie zawołana,
 Kielbas, kiszek wytwórczyni;
 Czy to para nie dobrana?

Lecz dziś trudno o pomniki,
 Trudno nawet o order; —
 Więc za boskie smakołyki
 Oświadczamy afekt szczerzy.

Prof. dyr. HENRYKOWI TRZPISOWI.

To arcydzieło babskiego dłuta,
 Symbol pamięci, przyjm od mamuta.

Co tak zacie uprawia filomackie cnoty,
 Słusznie mu filomackie należą „roboty“.

Małą pamiątkę przysług, tak rzadkich u braci,
 Bibularz śle bibułę — i „niech Bóg zapłaci!“

Drowi JÓZEFOWI UJEJSKIEMU.

Nie mogłem spełnić słowa; więc plastr na
 [ukłucie:
 Przyjm, wnąku, pamiąteczkę po starym mamucie.

Drowi WIKTOROWI WĄSIKOWI.

Sumienność i bezstronność — filomackie cnoty.
 Komuż te więc najśluszniej należą „roboty“,
 Jeśli nie temu, co choć do nich się nie liczy,
 A przecie filomackie przymioty dziedziczy.

Drowi ZYGMUNTOWI WIELSKIEMU.

Bierze mądry wierzyciel co dłużnik dać może;
 Więc bibułą „promienny“ dziś nie wzgardź,
 [Doktorze!

Bibułę od dawnego „z przeciwka“ kamrata
 Przyjm, prześwietlny Doktorze: czem chata
 [bogata.

Zasmarowane na czarno te karty
 Bój homerycki głoszą, bój zażarty,
 Więc je przeczytaj w poobiednej porze —
 No, śmiech jest zdrowy — świetlany Doktorze!

Drowi LUDWIKOWI WILCZYŃSKIEMU.

Złoto do złota! krzyknął niegdyś Polak prawy.
 Więc i te „Oblężenia“ p r z e c u d o w n e sprawy
 I ci dokazujący c u d ó w Jasnogórcy
 Komuż słuszniej należą, jak nie — cudotwórcy!
 Więc przyjm, Doktorze, pienie niewybrednej
 [dudy
 I płoń czarną Kostusią dalej swemi c u d y!

Kilka słów, cudotwórco, żądałeś uparcie,
Więc je masz nabazgrane koszlawo na karcie.

Tylko bibuła — ale, czem chata bogata,
Przyjm to od bibularza, synu Hippokrata!

Gdyś na papier bankowy tak wzniośle nieczuły,
Przyjmże, mój cudotwórco, choć trochę bibuły.

Prof. Drowi STANISŁAWOWI
WINDAKIEWICZOWI.

Jasne słońce Homera, niebo, ziemię, morze,
Z ludźmi, z bogi, półbogi — nęści, Profesorze!

Przyjm polskiego Flakkusa; czyn to mój ostatni:
Już się też strojów polskich przebrało w mej
[szatni.

Prof. Drowi STANISŁAWOWI
WITKOWSKIEMU.

Kiedy nam odmówiły przeciwne wyroki
Na niwie Homerowej wspólne stawiać kroki,
Niech mój Pegaz, najęta w Meoniji marcha,
Pod ostry nóż światłego idzie Arystarcha.

Drowi JÓZEFOWI WODNIECKIEMU.

Za pamięci Twojej dowód i wonny i czuły
Przyjm książczyńę, Doktorze: wart dymek
[bibuły.

KS. KANONIKOWI WŁADYSŁAWOWI
WÓJTOWICZOWI.

Po obiadku i sklenicy
Proboszczowi i Dziewicy,
Wychyliwszy (w myśli) kubek,
Dziś życzenia składa Czubek.
Ksze Władysławie,
Bryczka w naprawie,
A zaś per pedes
Ad sanctas sedes
Przez lepkie błoto,
Rozmiękle słotą,
Trudno mi chylcem
Dyrdać Kobylcem,
I wyższa Władza
Ostro odradza.
Więc w dzień imienny
Winszunk piśmienny,
Szczery, niedługi,
Od swego sługi
Przyjm z miłą chęcią
I darz pamięcią
Bazgrę tych próbek —
Sługa Jan Czubek.

P. WRÓBLOWI.

Nieznan nieznajomemu posyła te wiersze:
Nieraz takie stosunki ściślejsze i szczerze.

P. WRÓBLEWSKIEJ.

Za darów ambrozyjskich, co je zakamarek
Kryje akademicki, rzetelny przymiarek,
Za nudne obliczanie milionów marek
Od starego mamuta i jednej ze starek
Nikły symbol wdzięczności, ten skromny podarek
Racz przyjąć, czci godna, najlepsza z szafarek.

Hr. WANDZIE KRASIŃSKIEJ-ZAMOJSKIEJ.

Gdy orszak życzy i świetny i długi,
Niech i wiernego nie braknie też sługi
Z Muzą w odświeżonej szacie, choć prostaczej
(Przy wielkich darach i lichy grosz znaczy),
By Ci najszczerze życzenia dziś w dani
Złożyć w dzień ślubu, o dostojna Pani!
Boże, daj przyszłość pogodną, bez chmury,
Jak czyste nieba włoskiego lazury,
A jeśli kiedy zachmurzy się w lecie,
To, by orzeźwić dżdżem zboża i kwiecie —
Owa żyj, Pani, jakoby wił wianki,
Amor niech zrywa kwiaty do równianki —

Niech szczęścia pełność dadzą przynosiny
 Z Opinogóry do sławnej Byczyny,
 Z serca dziś życzy pokorna osóbką
 Najoddańszego sługi Jana Czubka.

WŁADYSŁAWOWI ZAMOJSKIEMU.

Czy nam jeszcze zagrają tryumfalne surmy
 Na przesławne połockie, wielkołućkie szturmy?
 Hej! czy zadrzą, jak ongi, okrutne Iwany,
 Przed stolicą swą widząc koronne hetmany?

My już pono pobudki nie usłyszym gromkiej —
 Ale kiedyś — po latach zobaczą potomki,
 Jak Bóg w niebie! — zobaczą wielki dzień
[wolności,
 A nam w grobie spróchniałe poruszą się kości.

Nie dożyjem — lecz z wiarą w te szczęśliwe czasy
 Kujmy stalne oręż, gromadźmy zapasy,
 Iskrę świętą głęboko chowając w popiele
 I krzywdy naszej strasznej gotując mścicieli;
 I świętej ziemi strzeżmy, brońmy znojną pracą,
 Żeby nasze potomki mieli się bić za co!

W tym boju nieoręcznym znam rycerza pracy,
 Co walczy z wiarą w przyszłość i czczą go
[rodacy,
 Bo germańsko-zaborczy dzielnie odparł nawał
 I ojczyzny ocalił najpiękniejszy kawał —

Teraz na bój prowadzi pokojowe rotę,
Więc prosty szeregowiec łanowej piechoty,
Hołd powinny składając, cześć i poważanie,
Książkę niosę wodzowi o wielkim hetmanie:
Oto wzór niezłomnego do końca wytrwania.
W ciężkich chwilach, bezrady, słabości, wahania,
Gdy znużeni ustaniem w mozołę i pocie,
Wielkołuki niech krzepią. Psków i Zawołocie.

W ciąglem jarzmie czlek więdnie, nawet dusza
[chora,
Jest pora znoej pracy, jest zabawy pora.
Wielki Jan po byczyńskim z Niemcami mozołe
Rad się z Maksymiljanem zabawiał przy stole:
Potomka, co po szyję wciąż grąży się w pracy,
Niech figlarny niekiedy rozerwie Horacy,
Ucząc przez mądre rady, bawiąc przez swawolę
Przy onym wymarzonem kawalerskim stole,
A może też te kartki, z czoła płosząc cienie
I duszę pogrążając w słodkie zamyślenie,
Może czasem uśpione w pamięci ocuć
Chwile, wspólnie przeżyte, co już nie powrócą!

Dyr. ROMANOWI ZAWILIŃSKIEMU.

Z podziwem oglądałem Twą szafę niełada,
A w niej książki stłoczone, jak baranów stada.
O arcy - gramatyku, wieszczu, etnografie,
Jest-li tam jeszcze miejsce dla mnie w onej
[szafie?

Prof. Drowi TADEUSZOWI ZIELIŃSKIEMU.

Najuczeńszemu w Polaków plemieniu,
Wielkiemu sławy światowej imieniu
Pokłon niech „chłopska“ odda Iliada,
Jak hołd należny sługa — tłumacz składa.

ŻONIE.

Dostawczyni fiksów, szelek,
Kielbas, szynek i sardelek,
Fabrykantce hideg — meleg,
Mistrzyni od kas, tabelk,
Włosów, wąsów, taśm, pętelek,
Dziur, guzików, kamizelek,
Arcyperle karmicielek,
Najsłodszej z pocieszycielek,
Oraz berła dzierzycielek —
Najpoddąnszy pantofelek.

DEDYKACJE BEZIMIENNE.

Podziw dla uczoności i pamięć współpracy
Niech odświeża ten z polska ubrany Horacy.

„Horacego mam czytać — tak, karta za kartą?
„Taki nudziarz... wszetecznik...” „A — to czytać
[warto!“

Dziwna jakaś brzmi nuta w dzisiejszej piosence:
Serca zwiedły i zeschły, szaleją rozumy;
Młodzi — a starcy, patrzym w grób — a pełni
[dumy;
I nigdzie, nigdzie ulgi potępieńczej mece?

Starcowie lubią dziatki i piosnki dziecięce...
Więc poszedłem się poić echem greckiej dumy,
Poszedłem łowić uchem greckich gajów szumy
I zebrałem plon skromny — komuż go poświęcę?

Komu, jeśli nie Tobie, co węzeł stargany
Między pięknem i dobrem zadziergłaś na nowo,
Mądrość łącząc Pallady z urokiem Dyany?

O, przyjm te pieśni ze serc dziecięcych wysnute...
Ty niegdyś bystro żywe pojmbowałaś słowo:
Ty mnie i dziś rozumiesz — i tych piosnek
[nute. —

Darł się na szczyt przekupień z krzykiem
[i hałasem
I już w myśli sam jeden zawładnął Parnasem.
Przedwczesne twe triumfy, o figuro licha,
Bo cię na łeb sromotnie mąż uczony spycha,
Więc podziw i uznanie bogom milej pracy,
Zaś pokłon uczoności niech złoży Horacy.

Nie wiem, czyś ty, mój książę, z tych samych
[pieleszy,
Co księżęta Turn — Taxis, pocztmajstrowie
[Rzeszy?
To wiem, żeś do tych posług i chętny i skłonny;
Więc przyjm małą pamiątkę, Pocztmistrz
[koronny.

Za trzy lata swobody, za możność tej pracy
Niechże, z polska wystrojon, dzień złoży Horacy.

Jest ci tam wielga szafa, co wielkości zbiera:
Wart się Horacy obok „chłopskiego Homera“

Gdy mi poety miana przeczy Rzym wesoły,
Niechże będą pamiątką od wierszo-gryzmoły
Rymy, co ich tu pełne rozbiły się banie:
Lek to w ostatnim razie skuteczny na spanie.
Zaś jeśli w twoich oczach, wbrew krzykom
[andrusa,
Znajdę nieco uznania — pod gwiazdy dam susa.

Niewiasty! nie czytajcie: za te słodkie grzechy,
 Za inne wszeteczeństwa piekłem straszą klechy
 I powolnem smażeniem na ognistym ruszcie.
 Cóż to za słodki głosik: Właśnie w moim guście,
 I czytam! — Ha, jak wola: ja nic nie ukrywam
 I ręce z nieboszczykiem Piłatem umygam.

Za trzy lata wywczasów, za możność tej pracy
 Niechże piękny dzięk złoży spolszczony Horacy;
 Zaś za Twe dobre serce, pozwól, że od siebie
 Krwią serdeczną wypiszę w e k s e l p ł a t n y
 [w niebie.

Ze czcią należną pod sąd złożon bratni
 Ten plon, na niwie klasycznej ostatni,
 Od pośledniego niech przyjmie z tłómaczy
 Mąż najuczeńszy z uczonych badaczy.

Mamut nieczuły na razy i guzy,
 Młodzieniaszkowi, kochankowi Muzy,
 Policzon między poetyckie tuzy,
 Przyjm ten dar blahy, o kochanku Muzy. —

Macha dzidą, zręcznie — wszak pomnisz,
 [doktorze?
 Bryzga jadem, rwie, szarpie, kąsa kogo może:
 Słówka pisnać nie śmieją struchlałe ciemięgi!
 Dostałże andrus od nas zasłużone cięgi!

Ten uczynek zbawienny, te chwile współpracy
Niech ci przypomina mój polski Horacy. —

Uwielbiane niegdyś Bóstwo!
Poco tych zachodów mnóstwo?
W księgarniach Makswella niema,
Lecz go każdy zakład trzyma,
Co wypożyczalnią zwie się,
I bez wątpienia znajdzie się
Na Karmelickiej w „Biblosie“,
Skąd dzieło pożyczyło się.
Czy zaś Ewa tak ciekawa
Zyska przez to — inna sprawa.
Bo wszak w raju miast pociechy
Uwikłała nasz ród w grzechy.
Oblężenie — to kobyła
I kosztuje dudków siła,
Wcale więc nie opłaci się
Wyrzucać na to złocisie.
Epistoła mię wspaniała
Już w Krakowie nie zastała,
Wywiozły dwie zacne fury
Na zbożowe mię pagóry,
Gdzie łykam słońce u córy.
Pagór zwie się Stojowice,
Skąd widzę szewskie Dobczyce
I gród, kędy królewice
Jagiellońscy z licznyim dworem
I z Długoszem, swym mentorem,
Przed krakowskim zbiegli morem.

Tu już koniec karteluszka —
 Rączęta całuje służka
 I z wyższego rozkazania
 Bóstwo Bóstwu pięknie kłania.

No, sidziniarstwo, głupstwo ze wsi rodem,
 Ktoby się spodział, że śmiałym pochodem
 Do wyższej nawet uczelni się wedrze
 I tryumfalnie siedzie na katedrze.
 Tu na tych kartach pióro emeryta
 (Czytelnik niech je po obiadku czyta)
 Wspaniały okaz, acz słabo, odtwarza
 Już ostatniego bodaj sidziniarza.

Nie potężnych bój mocarzy,
 Lecz dwóch marnych bibularzy
 Homerycki bój zażarty
 Te napęlnia hukiem karty.
 Historia pełna śmiechu,
 Uśmieć można się do zdechu,
 Co posłużyć zdrowiu może,
 W poobiedniej zwłaszcza porze.
 Więc zbiegnijcie się, ludkowie,
 I słuchajcie, co wam powie
 Mąż prorocki nieomylnie,
 I chowajcie w sercu pilnie.
 Drugi raz się Wam nie zdarzy,
 To ostatni z sidziniarzy. —

Nigdy ślad po dobrym czynie,
Choć się ściera, nie zaginie.
Więc po latach ta książczyna
Niech przysługę przypomina. —

Uwielbiane niegdyś bóstwo,
Za pamięci znaków mnóstwo
I co dziś mię znów spotyka,
Przeklętego niewdzięcznika
Z dziękczynieniem babci madam
Jaki długi do stóp padam
I to jeszcze tu przykładam
Oblężenie Jasnej Góry,
Obronione święte mury
Przez białe mnichy i ciury,
Wielkie dzieło Odymały,
Piękny pomnik mniszej chwały,
Gutenberg'a sztuką sławną
Wydalem na świat niedawno,
I wiersz jużem wypegaził
Co wydawcy hołd wyraził.
Lecz niestety, wzięły klechy
Część — a część poszła pod wiechy,
I, o rozpacz bibularza:
Zabrakło mi egzemplarza!
Więc z tej pustej już stodoły
Rym bez książki puszczam goły
I niech on tam wstyd połyka
Za mamuta niewdzięcznika

I niech też niepostrzeżenie
 W „Do szczęścia przez zapomnienie“
 Maksvela ciekawą książkę,
 Zakładkową wsunie wstążkę,
 Na stronie dziewięć i trzysta.
 Tu koniec rymów i lista. —
 A prawda, jeszcze formułka przyjęta:
 Pulchne pokornie całuję raczęta!

Co podwójne dzierzysz imię,
 Leko - twórco, pisorymie,
 Szczere dzięki za posłanie
 Od rymarza przyjm, Romanie,
 I niech Cię tam, mój Kolego,
 Dobre bogi chronią, strzegą.
 Co osładza, co rozpala,
 Co rozkoszą dla kinała,
 Twe szanowne specyjały
 Dziś szczęśliwie przyjechały.
 Ja, co prawda, znawca lichego,
 (Bez wszelakiej mówię pychy)
 Nos i gardziel — wstyd mię bierze —
 Oba tępe w równej mierze,
 Lecz choć bez tych pociech żyję,
 Choć nie wacham i nie piję
 I w tem, mówiąc między nami,
 Jestem osioł nad osłami,
 Jedną rzecz znam niezrównanie:
 Serc braterskich słyszę drganie,
 Na to węż mam doskonały.

Więc za twoje specyały,
 Wyrób własnej oficyny,
 Przyjm, kolego, dwie książczyny
 Z własnej również oficyny.
 Przyjmij dowód szczerej chęci
 I kolegę miej w pamięci.

Kiedy wiersze, no to wiersze:
 — A więc dzięki jak najszczersze
 Za Jugurtę lisa składam
 I na przekór tak powiadam:
 Nie cyklopskie stawia mury,
 Kto ma jeszcze lwie pazury;
 Dusza piękna i gorąca,
 Żądna światła, niebios, słońca
 Rwie się w przestwór het, ku górze,
 By się skąpać tam w lazurze.
 Więc po co ten strój ponury?
 Znasz bajeczkę? — Raz Mazury
 Pod piekielne przyszli mury
 I nad bramą głoski widzą,
 Co z nich zda się drwią i szydzą:
 Tu porzućcie już nadzieję! —
 Więc poskoczą na wierzeję,
 W lot zamażą napis djabli,
 A natomiast końcem szabli
 Piszą jasno i wyraźnie:
 — Nie zginęła jeszcze, błaznie!
 A nauka? — że Mazury
 Dzierżą zawsze łeb do góry

I zajdzie- li ta potrzeba,
By Jowisza spychać z nieba,
Oni niebo Jowiszowi
Siłą, mocą brać gotowi.
Więc dopóki dusza w ciele,
Trud, robota i wesele,
W końcu korny upominek;
Panie! daj już odpoczynek,
Jeślim godzien i zasłużył,
Bom się bardzo, bardzo zużył.

RYMY OSTATNIE

DEKALOG,

czyli dziesięć złotych myśli Teognisa z Megary,
poświęconych młodemu Kirnosowi.

- I. Głupi myśli, że fałszem cześć u ludzi kupi;
Kto niezręcznie fałszuje, Kirnu — dwakroć
[głupi.
- II. Ludziom oczy zamydlać — sztuczka to
[zużyta;
Już na nią młody wróbel nawet się nie
[chwyta.
- III. Wielkie znawstwo udawać, kiedy nie znasz
[sprawy —
Niech cię, Kirnu mój, Hefajst ustrzeże
[kulawy,
Co zwawą bogineczkę udając, komiczny,
Śmiech w niebie i na ziemi budzi home-
[ryczny.
- IV. Uznaj chętnie, żeś chybił, gdy brat błąd
[naprości,
Przyznać się do omyłki — znamieniem
[wielkości.

Kto, depcąc oczywistość, dalszej pragnie
[sprzeczeki,
Człowiek jest, mój Kirnu, malu — tene —
[neczeki.

- V. Ni zalet nie przyczyniaj, ni błędów nikomu,
Bo prawdy nie potłumisz, a najesz się [sromu;
Rany bliźnim zadając, bądź człekiem, nie [gadem
Mało ci ukłuć — musisz jeszcze rzygnąć [jadem?
- VI. Spowiadał się przed Niemcem raz Czech,
[że jest Czechem:
Wielkieć to świństwo — rzecze ksiądz —
[lecz nie jest grzechem. —
Bliźnich z góry nabierać — może też nie [grzechem;
Lecz — jak hukniesz, las takim odhuknie [ci echem.
- VII. Dały ci bogi pamięć: nie dmij się nad [miarę!
Wielki pęcherz powietrze zawiera i parę:
Przekłuje go z łatwością nieuk i prostaczek;
Cóż z wielkości zostanie? — wielkie nic — [ot, flaczek.
- VIII. Język — to płaszcz królewski dla myśli,
[nie szmaty;
Psy po wsi oszczekują pstre, dziadowskie [łaty,

- Ród papug zwykł powtarzać głupio cudze
[słówka;
Ale Grek — nie papuga, więc jakąż
[wymówka?
Niechajże narodowie wżdy postronni znają,
Iż Grekowie nie gęsi, iż swój język mają.—
- IX. W gniewie odpowiadają tylko durni żacy;
Ira furor brevis est — rzekł mądry Horacy.
Gniewasz się — znak niemylny, młody
[przyjacielu,
Żeś trafion w samo sedno, strzał nie chybił
[celu,
Mocny bije ze śmiechem i poklaski zyska;
Słabość, jadem zionąca, bezsilnie się ciska!
- X. A od kota, młodzieńcze, naucz się mądrości,
Gdy się głupstwo przytrafi Jego Kocie
[Mości,
Czyż miauczy, by słyszano na ziemi
[i w niebie?
Nie — milczeniem pokrywa i cichutko —
[grzebie.
-

WSPOMNIENIE JEDNEJ KLASY.
1929.

Przewielebny Ksze Dziekanie,
Ej, obarcza Was zarzutem
To mamutów świątkowanie
W tajni przed arcy-mamutem.
Bo z żywymi uścisk dłoni
I gawędkę bratnią tracę,
Zmarłym nie ślę z serca toni:
„Quiescant in dulci pace!“
Moc ich w straszną pognał drogę
Okrutnej Kostusi sprzęt,
że z Niemiaszkiem krzyknąć mogę:
„Die letzten sechs von meinem Regiment!“
Batko z Bąkiem i Bodnarym,
Biegański, wziąwszy Biernata,
Bogusz, Baksa szlakiem starym
Zeszli w cienie z tego świata.
Poszedł Brożek, tam Marcinek,
Z nim Chodacki Jul rad nierad,
I Stach poszedł, Dudka synek
I Engelman (ten literat).
I pan Gałek i pan Góry
Z Horodyskim wraz Romanem
Poszli w Orka kraj ponury,
Poszedł Janus z Guzym Janem,
Więc i pana już Kaczkowa
I Mazura i Matysa
Ziemia - matka w łonie chowa,
Opaliński pierś jej sysa.

Poszedł pan na Ossolinie,
 Piękoś, Radwan, Reinfuss Kazeł;
 Rembacz rąbie Prozerpinie
 I dorzuca w ogień drzazeg.
 Tam Targowski i Strzelecki
 I ty, Wenc, i ty, Rosole,
 Złej Kostusi łup zdradziecki,
 Spoczywacie w ciemnym dole.
 Włocha też i Tomic pana,
 Wisłockiego, Stacha Taba,
 Wąsowicza i Wojtana —
 Wszystkich straszna zmiotła baba.
 Z Siekierzyńskich tam ostatni
 I ze Szaflar góral cisty,
 Szlachcic z chłopem w zgodzie bratniej
 Już zawarli mir wieczysty.
 Po tym świecie chodzą żywi,
 Wśród młodzików cne mamuty:
 Dwaj Kalchasi świątobliwi,
 Jeden praw wykładacz kuty,
 Stróż układów i pieczęci,
 Mąż co pomsty prawa wzywa,
 Srogi wojak, co was kręci
 I szabliskiem pobrząkiwa.
 Resztki te licznej gromady
 Gdy podążą ku Tarnowu,
 By po latach pięciu Dziady
 Uroczyste sprawić znowu,
 Niech starszego wspomną brata,
 Co na serc młodzieńczej glebie
 Mozoląc się, przez dwa lata

Dawał, co mógł — dawał — siebie,
 Niech po braciach — błagam silnie —
 I mnie poczczą dobrem słowem,
 Co mię znajdzie nieomylnie
 W Rakowicach pod Krakowem.
 Chcecie wiedzieć autora
 Tych niezdarnych rymów próbek?
 Śniący że to było wczora,
 Nim — osiemdziesiątletni Czubek.

LIST DO KS. PRAŁ. P.

Nasz ksiądz proboszcz w Z...,
 Co z cnót wszelkich chlubnie słynie,
 Marzy wciąż o pelerynie.

Rano wstawszy z pod pierzynki,
 Wzdycha, szatę biorąc z skrzynki:
 Niemasz, niemasz pelerynki!

I gdy wieczór ją zamyka,
 Z wielkim żalem znów wykrzyka:
 Niemasz, niemasz kołnierzyka! —

Na odpustach w wiejskiej farze
 Suną rządkiem przed ołtarze
 Sami prawie peleryniarze.

U proboszcza rzadka mina
I wciąż wzdycha pocziwina:
Ach, gdzież moja peleryna!

Ile mogę, daję z siebie;
Chrzczę, spowiadam, ślubię, grzebię,
Szczepię wiarę, grzechy trzebię;

Nie wymawiam: przez lat wiele
Dwie odprawiam msze w kościele
W wszystkie święta i niedziele.

Kościół z dzwonów był złupiony;
Dziś nowiutkie, piękne dzwony
Grzmią rozgłośnie na wsze strony.

A i to czy nic nie liczy,
Że ten brzuch mój kanoniczy
Też o mantlik głośno krzyczy?

Gospodyni? — Bodaj Ewa
Tak nadobna była dziewa:
Nicby nie zjadł Adam z drzewa.

A więc jakaż moja wina,
Albo jaka w tem przyczyna,
Że mię mija peleryna? —

Jednem słowem, czem dla dziecka
Czekolada jest piasecka,
Dla panienki modna kiecka.

Dla chłopczyka czem dziewczynka,
 Dla kokietki róż i szminka --
 Dla proboszcza — pelerynka.

Żołnierzowi wielkie czyny,
 Starcowi się śnią wawrzyny,
 Ksiądz wzdycha do peleryny.

Szczęściem darzyć, koić troski -
 A toć przymiot niemal Boski.
 Więc, Prałacie, pomysłowy
 Żydowinki kończę słowy
 Tę wierutną moją bajdę:
 Mojsze, mach dem Kind di Frajde! —

I Rzym nawet siedmiogóry
 Za kluczyki, szmat purpury
 I podobne tym przyczynki
 Dźwięczne bierze upominki.
 Uboga jest moja chata,
 Lecz w bibulę przebogata;
 Więc ten podły upominek
 Przyjm, rozdawco pelerynek!

DO BÓSTW.

Uwielbione, piękne Bóstwa!
Mimo zalet boskich mnóstwa
Wiedzy przyznać Wam nie mogę:
Mnie oświeca życia drogę
Majowego łaska Jana,
Jako żem się rodził w maju,
Więc dla miłej zgody w raju
Majowego mam patrona.
Lecz to mniejsza. Mnie imiona
Rozrzewniły tych bóstwek,
Co z ojcowskich skał i drzewek
W czas ubiegły nas przenoszą
I „Przeszłości wstań!” w głos proszą.
Więc na czele cna Pallada
Co cum laude teksty bawia,
Za nią Junona bogini,
Co mi wyrzut gorzki czyni,
Nuż krzykliwe Bóstwa „puchy” —
Któż wymieni lekkoduchy?
Widzę wszystkie jakby wczora
Nadrwiwują z profesora.
Gdzie im tam słowa uczone,
Gdy serce rwie w inną stronę,
Marny puch, wietrzne istoty! — —
Dziś to pył pokrywa złoty
I goryczki smak przemienia
W cudną słodycz przypomnienia,

Tu już koniec karteluszka,
Więc każdemu Bóstwu służka,
Że życzliwie go pamięta,
Boskie całuje rączęta —
I z dna piersi niewolniczej
Pod niebiosą głośno krzyczy:
— Żyjcie, Matki i Dziewice! —
Kandydat na Rakowice.



SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa	5

RYMY MŁODZIEŃCZE.

życzenia Ojcu	11
życzenia Matce	13
Matce	14
życzenia Matce	17
Swojej Matce	20
Hymn do Boga	22
Powódź	24
Narzekanie abszytnika	27
życie, coś ty jest	29
Wiersz seminarski	30
Na pamiątkę	31
Cisza wkoło	32
Na Boże Narodzenie	34
życzenia	36
Młodzianowi z pod krzyża	37
Do jesieni	38
Moja skarga	39
Kościółek ś. Anny na górze	40
Hymn majowy do N. Panny	42
Kolęda	44
Do skowronka	45
Judasz	46
Co, szczęścia niema?	49
Dobrze mi, Panie	50

RYMY WIEKU DOJRZAŁEGO.

Na odwieczną nutę.	
I. Objawienie	55
II. Złudzenie	56

	str.
III. Skarga	57
IV. Błogosławieństwo	58
V. Postanowienie	59
VI. Ostatnia prośba	60
Luba, nie pytaj	62
Do Marji	63
Żegnam cię	65
Znałem cię, kwiatku	66
Idź, idź, tylko kroków parę	67
Pożegnanie	68
Niedziela	69
Do...	70
Na ziemię	72
Dwóch młodzieńców	74
Furjo, ty precz!	78
Na intronizację biskupa Dunajewskiego	79
Pamięci Tytusa Świderskiego	81
Nagrobek Matce	83
300-lecie Gimnazjum Nowodworskiego	84
Pamiętka majówki 1889 r.	86
Tężmy się, bracia	88
Marsz Sokołów	91
Wstęp do Antygony	92
Listy do żony	94
Pożegnanie wieszczu Stroki	109
Janowi Pawlicy	114
Szarady rodzinne	116
W pamiętniku	118
Dedykacje i powinszowania	122

RYMY OSTATNIE.

Dekalog	197
Wspomnienie jednej klasy	200
List do ks. P.	202
Do bóstw	205

	str.
III. Skarga	57
IV. Błogosławieństwo	58
V. Postanowienie	59
VI. Ostatnia prośba	60
Luba, nie pytaj	62
Do Marji	63
Żegnam cię	65
Znałem cię, kwiatku	66
Idź, idź, tylko kroków parę	67
Pożegnanie	68
Niedziela	69
Do...	70
Na ziemię	72
Dwóch młodzieńców	74
Furjo, ty precz!	78
Na intronizację biskupa Dunajewskiego	79
Pamięci Tytusa Świderskiego	81
Nagrobek Matce	83
300-lecie Gimnazjum Nowodworskiego	84
Pamiętka majówki 1889 r.	86
Tężmy się, bracia	88
Marsz Sokołów	91
Wstęp do Antygony	92
Listy do żony	94
Pożegnanie wieszczą Stroki	109
Janowi Pawlicy	114
Szarady rodzinne	116
W pamiętniku	118
Dedykacje i powinszowania	122

RYMY OSTATNIE.

Dekalog	197
Wspomnienie jednej klasy	200
List do ks. P.	202
Do bóstw	205

FRANCISZEKFUCHS
! SYNOWIE S.A.
W WARSZAWIE
MADE IN POLAND

Fuchs

KARMELEK
KONFITUROWY
W CZEKOLADZIE

20

**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313473



000-313473-00-0